

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX^e)

8 JUIN 1958
CZERWIEC

Nr. 23 (37) ★ PRIX CENA 30 fr.

Tygodnik Polski

FP 2373





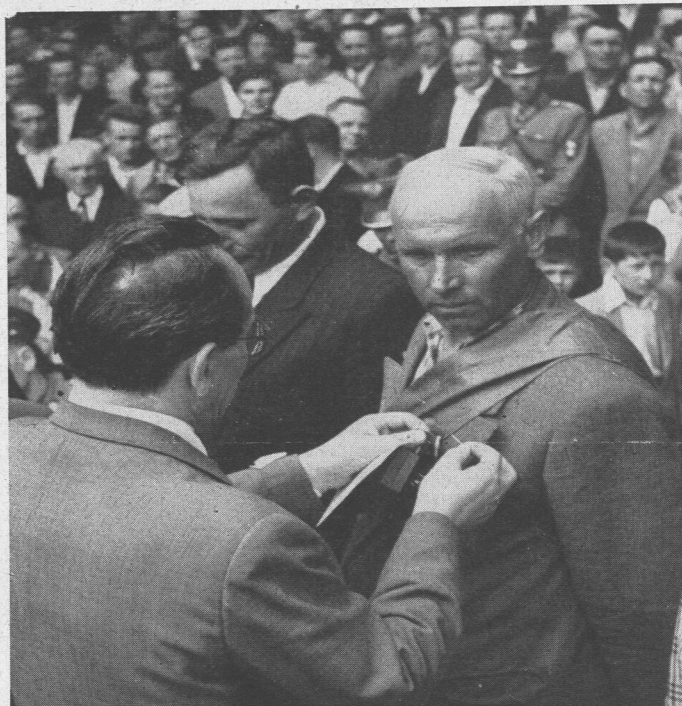
Na prośbę władz harcerstwa minister Obrony Narodowej, generał Spychalski, został przewodniczącym Rady Głównej Przyjaciół Harcerstwa.



Generał Józef Zajac, zamieszkały od wojny w Edynburgu, ofiarował Muzeum w Bytomiu 17 skrzyń zawierających około 100 płócien najwybitniejszych mistrzów malarstwa. Na zdjęciu ostatnie przygotowania przed otwarciem galerii.



Krystyna Skuszancka, dyrektorka Teatru Ludowego z nowej nuty otrzymała nagrodę polskiej krytyki za rok 1957. Teatr Skuszancki wystąpi w tym roku w Paryżu na scenie Teatru Narodów.



W Zielone Świątki — w dniu święta ludowego, 84 chłopów, byłych partyzantów, otrzymało odznaczenia.



Wielki sukces odniósł w Paryżu Balet Teatru Wielkiego z Moskwy. Największy podziw wzbudziła jedna z największych tancerek świata — Helena Ulanowa (na naszym zdjęciu).



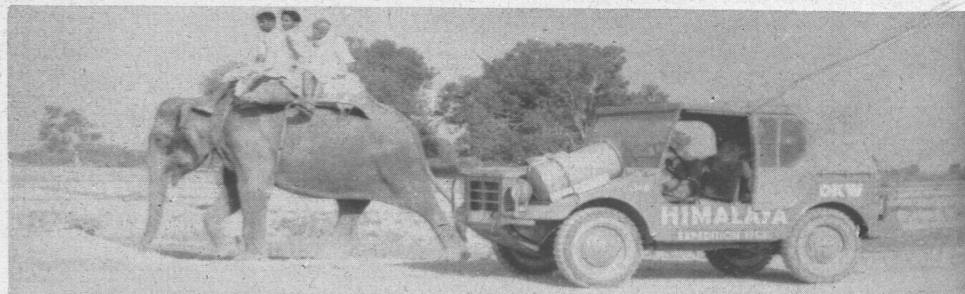
W warszawskim Parku Kultury na Powiślu wszyscy ich znają. Dziadzio od czterech lat przesiaduje na tej samej ławeczce, a obok niego pies — wierny towarzysz.



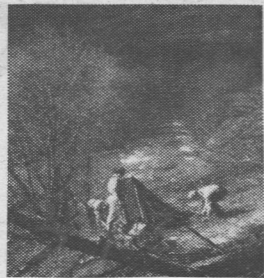
W Warszawie panowały 40-stopniowe upały. Dzieci urządziły sobie z tej okazji kąpiel w basenie przed Pałacem Kultury.



W warszawskim Zoo urodziła się hiena centkowana. Jest to trzecia na świecie, a pierwsza w Polsce hiena urodzona nie na wolności.



Samochód popsuł się. Dr. Hajdukiewicz, uczestnik szwajcarskiej wyprawy w Himalaje, przesiadł się na słonię.



NASZA OKŁADKA

Bieszczady były do niedawna „ziemią niczyją”. Dziś zaopiekowali się tymi terenami harcerze i rozbili tu pierwsze obozy. Na stronach 10-11 fotoreportaż z Bieszczad.

Jakie są główne kierunki reformy rent i emerytur w Polsce	Str. 4
Hejnał z wieży wrocławskiej	Str. 5
Teatr Barrault-Renaud w Polsce	Str. 8
Zgodę trzeba budować (d. ciąg naszej ankiety)	Str. 14
Humor Charliego	Str. 20

ZŁOTE RECY

KILKADZIESIĄT lat temu Kolbuszowa, powiatowe miasteczko w województwie rzeszowskim, słynęła z mebli. W prawie każdym domu był warsztat stolarski, w którym produkowano piękne jadalnie, gabinety, sypialnie. Sławne z urrody kolbuszowskie meble rozwożono po całym kraju. Urządzano nimi pałace i dwory szlacheckie. Docierały nawet za granicę. Dziś o kolbuszowskich meblach najczęściej mówi się w muzeach. Przewodnicy każą podziwiać kunszt dawnych mistrzów, którzy z rodzimych trześni, grusz, jaworów i modrzewi wyczarowywali cuda proporcji i kształtu, przyozdabiali szafy i kredensy gwiaździstymi rozetami intarsjowanymi z setek drobnych, na ułamek milimetra dopasowanych kawałków grubego forniru.

Rozwój fabryk mebli, powstanie wielkich zakładów przemysłu drzewnego, które pracując taśmowo i przy pomocy maszyn zarzuciły rynek tanimi, seryjnie wyprodukowanymi sprzętami domowymi — sprawiło, że sławne rzemiosło obumarło. W Kolbuszowej jest dziś tylko jeden stolarz, Wiktor Mazurkiewicz, który potrafi produkować meble według kunsztu swoich dziadków. Ręcznie wyprodukowane meble kol-

buszowskie, dzieło Wiktora Mazurkiewicza, przyozdabiają niektóre reprezentacyjne pomieszczenia w Warszawie, zobaczyć je można w niektórych lokalach polskich przedstawicielstw zagranicą. Trzech uczniów Wiktora Mazurkiewicza jest jak gdyby gwarancją, że mistrzostwo kolbuszowskich stolarzy nie zaginęło zupełnie, ale...

Tradycje, to jeszcze nie wszystko

O tym, że polscy rzemieślnicy mają długą tradycję, nikogo przekonywać nie trzeba. W starych kronikach angielskich np. można przeczytać, że czterysta lat temu angielscy mężowie stanu występowali publicznie przeciwko elegantom, którzy z zamiłowaniem do zbytku nosili luksusowe, wyprodukowane w Polsce buty. Niektóre rzymskie kościoły mają dzwony odlane w Przemysłu...

W ostatnich latach jednak, jak tego dowodzą roczniki statystyczne i po prostu — rzeczywistość, zmalała w Polsce ilość warsztatów rzemieślniczych. Działo się to nie zawsze dlatego, że przemysł i maszynowa produkcja wielu fabryk wypierały



Człowiek, który zna tajemnicę kolbuszowskich mebli — Wiktor Mazurkiewicz ze swoim uczniem.

produkcję drobnych warsztatów rzemieślniczych. Wystarczyło, że w latach 1956-58 zmieniono nieco system opodatkowania i nastawienie działaczy gospodarczych do rzemieślników, a ilość warsztatów rzemieślniczych w Polsce wzrosła na nowo z 98.262 do 136.491.

Podatki, podatnicy

Według nowych rozporządzeń *nie płacą* w Polsce podatków rzemieślnicy, którzy posiadają równocześnie gospodarstwo rolne. Dotyczy to wioskowych kowali, stelmachów, stolarzy, którzy nie zatrudniają sił najemnych.

Na dwa lata *zwolnien są od podatków* rzemieślnicy, którzy otworzyli nowe warsztaty w małych miasteczkach.

W ten sposób ponad jedna piąta wszystkich rzemieślników w Polsce nie płaci

obecnie podatków. To, że taka polityka finansowa państwa daje już pierwsze wyniki, jest jasna.

Zasadnicza trudność

Najwięcej stosunkowo trudności przysparza rzemiosłu niedobór surowców, jak również nowych maszyn, nadających się do zainstalowania w małych warsztatach. Skarżą się na to dosłownie wszyscy rzemieślnicy. Wprawdzie państwowe centrale handlowe zaczynają się troszczyć o lepsze zaopatrzenie rzemiosła, ale zarówno na komisjach sejmowych, jak i w Związku Izb Rzemieślniczych słyszy się często krytykę obecnego stanu rzeczy.

Braki te są tym dokuczliwsze, że obserwuje się obecnie w Polsce znaczną poprawę sytuacji gospodarczej, stabilizację rynku. Kilka lat temu klient szukał towaru, dziś coraz częściej towar musi szukać kupca. Kupujący ma możliwość wyboru, wybiera artykuły tańsze, lepsze i ładniejsze. Zmiany w sposobie zarządzania przemysłem, a szczególnie przemysłem produkującym artykuły konsumpcyjne, widać już wyraźnie, kiedy chodzi się po sklepach. Artykuły przemysłowe są coraz ładniejsze, coraz staranniej wykonane.

Nie pozostaje to bez wpływu na rzemiosło. Wiele warsztatów rzemieślniczych, nastawionych dotychczas na produkcję bardzo poszukiwanych do niedawna towarów, musi wobec konkurencyjnego nacisku przemysłu i wzrostu wymagań rynku albo podnieść jakość produkcji, albo przestawić się na usługi, różnego rodzaju naprawy.

Otwarta droga

Widzą to już co mądrzejsi rzemieślnicy. Dlatego, kiedy chodziłem po warsztatach warszawskich rzemieślników, nieustannie słyszałem:

— Dwa lata temu tysiące ludzi rzuciło się do zakładania warsztatów rzemieślniczych. I teraz, jak ktoś jest dobrym fachowcem i zna swój zawód, to sobie poradzi. Sam zarobi i da innym zarobić. O kredyt w banku nie jest trudno. A tylko jak ktoś jest złym fachowcem, to i kredyt zamarnuje, i warsztat będzie musiał zamknąć.

Ale tych złych fachowców jest jakoby nie wielu...



JAKIE SĄ GŁÓWNE KIERUNKI reformy rent i emerytur w Polsce

W Polsce weszła już w życie ustawa o podwyższeniu rent i emerytur. Zainteresowanie tą sprawą jest powszechne. Cóż bardziej zrozumiałego! W kraju, gdzie liczba rencistów i emerytów sięga zawrotnej liczby miliona stu tysięcy, gdzie większość starych kobiet to wdowy po poległych lub zamordowanych, gdzie tak wielu młodych jeszcze ludzi jest inwalidami i gdzie pewną część uczącej się młodzieży stale jeszcze stanowią sieroty lub półsieroty!

W poszukiwaniu słuszych rozwiązań

Problem zaopatrzenia na starość, na wypadek utraty żywiciela rodziny, albo inwalidztwa przez wszystkie powojenne lata należał do najboleśniejszych problemów społecznych w Polsce. O ile zaraz po wojnie trudno było znaleźć w Skarbie Państwa takie fundusze, które wystarczyłyby na pełne zabezpieczenie losu wszystkich ludzi starych, chorych, lub niezdolnych do pracy, o tyle później, już w latach pięćdziesiątych, sprawa ta, w obliczu ogromnego wysiłku inwestycyjnego zeszła na margines życia publicznego.

Niezwykle trudne były to lata dla osób niezdolnych do zarabkowania. Utrzymanie starych ludzi spadło w rzeczywistości całym swoim ciężarem na barki pracujących, na rodziny, którym również nie było lekko.

Problem rent i emerytur, w całej swej niezwykle jaskrawej postaci stanął przed społeczeństwem

mniej więcej dwa lata temu. Częściowa reforma, dokonana w roku 1954, poprawiła sytuację tylko w pewnej części starych ludzi, dzieląc wszystkich na dwie niejako kategorie: na tych, którzy przeszli mieli na emerytury począwszy od 1 lipca 1954, oraz na tych, którzy otrzymali je już przedtem.

Rezultaty nie mogły zadowolić nikogo. „Nowe renty”, w dalszym ciągu — choć wyższe — z trudem starczyły na życie, „stare” zaś pozostały mniej więcej na dawnym poziomie. Wywołało to, zwłaszcza wśród „starych” rencistów, poczucie wielkiej i niezastępowanej krzywdy, gdyż któż winien jest temu, że wcześniej się zestarzał, lub wcześniej utracił zdolność do pracy?

Nierozwiązany problem rent ukazał i drugie swoje oblicze: rosła zaczęła liczba starych ludzi w przemyśle i w administracji. Dochodząc tzw. wieku emerytalnego (kobiety 60 lat, mężczyźni 65), ludzie ci nie opuszczali pracy, aby nie pozbawić się środków do życia. Przedsiębiorstwa, niejako moralnie zobowiązane do pomocy ludziom, którzy — jak często! — pracowali (w hutach np. czy wielu starych zakładach metalurgicznych) po kilkadziesiąt lat, nie zwalniały ich chcąc zapewnić im na starość minimum utrzymania. Jak częstym widokiem, zwłaszcza w starych, posiadających tradycje, przedsiębiorstwach, był widok młodego robotnika, przyprowadzającego rano starego ojca lub dziadka, który przez większą część zmiany

siedział gdzieś w portierni czy „stróżował”.

Równocześnie z powiększającą się liczbą starych zachodzić jednak zaczęły pewne niepokojące zmiany w poziomie przeciętnej wydajności pracy zakładu: rosła ona mniej niż powinna. Przedsiębiorstwa były przemyślnie nad możliwościami wypłacania dodatkowych „emerytur” z własnych funduszy i zwolnieniem pracowników do pracy już niezdolnych, ludzi, dla których praca, nawet lekka, także była już udręką. Sporo przedsiębiorstw chwyciło się tego środka.

Problem — jak widać, w pełni dojrzał do generalnych posunięć. Rok temu rząd zapowiedział oficjalnie, że rozwiązanie tego zagadnienia uważa za jedno ze swych najważniejszych zadań i że rozwiąże je przy najbliższej, nadarzącej się możliwości finansowej.

Wreszcie... nadzieja

Trzeba podkreślić: koszt generalnej reformy rent i emerytur jest — jak na niełatwą sytuację gospodarczą kraju — wysoki. Wynosi około 2.300 milionów złotych. Jakie będą „rzeczowe” efekty wydatkowania przez państwo tej sumy?

— Po pierwsze: zrównanie w prawach „starych” rencistów z „nowymi”; likwiduje się więc tak bardzo krzywdzący podział;

— Po drugie: równoczesne — i równe — wydatne podniesienie wszystkich rent; nie tylko starczy, ale i rodzinnym, zwłaszcza — ze „starego” portfela.

A więc renta, otrzymana z tytułu własnej pracy nie może być niższa, niż 500 złotych. Praktycznie oznacza to zrównanie najniższej renty z najniższą płacą, której wysokość również wynosi 500 złotych. Pracownikom, zarabiającym powyżej 500 złotych, emerytura

oblicza się w wysokości 75 procent otrzymywanego wynagrodzenia — o ile zarobek ich nie przekracza 1.200 złotych. Jeśli jest wyższy od tej sumy, rencista otrzymuje określony, procentowy dodatek. Chodzi tu o to, aby zapobiec zbyt dużej rozpiętości w sytuacji rencistów (stałe jeszcze liczba osób średnio i nisko zarabiających jest dużo większa od ilości osób wysoko uposażonych).

Czego oczekują od reformy polscy renciści i emeryci? Rzeczywistej poprawy swego losu, życia, warunków materialnych. Oczekują spokoju w ostatnich latach swego życia, w ciężkiej chorobie lub alectwie, uwolnienia od dotychczasowej konieczności pracy, aby zapewnić sobie chleb. Reforma rent w obecnej postaci idzie naprzeciw tym oczekiwaniom. Ponad 100 tysięcy starych ludzi będzie mogło odejść z fabryk i biur na w pełni zasłużony odpoczynek, zmniejszając jednocześnie zbędne zatrudnienie lub robiąc miejsce dla młodych.

Zapowiedziana przez rząd reforma (wejść ma w życie od 1 lipca br.) porządkuje jednocześnie w pewnym stopniu krajowy rynek pracy. Warto bowiem dodać, że prawo do renty mieć będzie tylko ten, kto z pracy zrezygnuje (dotychczas otrzymywał ją każdy, który osiągnął wymagany wiek i pracował określoną ilość lat, niezależnie od tego, czy jeszcze pracował, czy już nie). Projekt przewiduje wprowadzenie zasady: albo praca, albo renta.

Zamierzona — w najbardziej podstawowych zarysach — reforma jest poważnym wysiłkiem i będzie dużym sukcesem państwa. Wydaje się, że społeczeństwo nasze jest w pełni tego świadome.

WANDA TYCNER

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW AMATORÓW PŁYT

Kto z naszych Czytelników pragnie zakupić płyty (microsilons) z pięknymi piosenkami „Śląska” i „Mazowsza”, niech jak najszybciej zwróci się do Redakcji „Tygodnika Polskiego”.

Możemy im dostarczyć te płyty po niezwykle atrakcyjnej cenie, specjalnej dla naszych Czytelników.

25 cm. — 1.400 franków

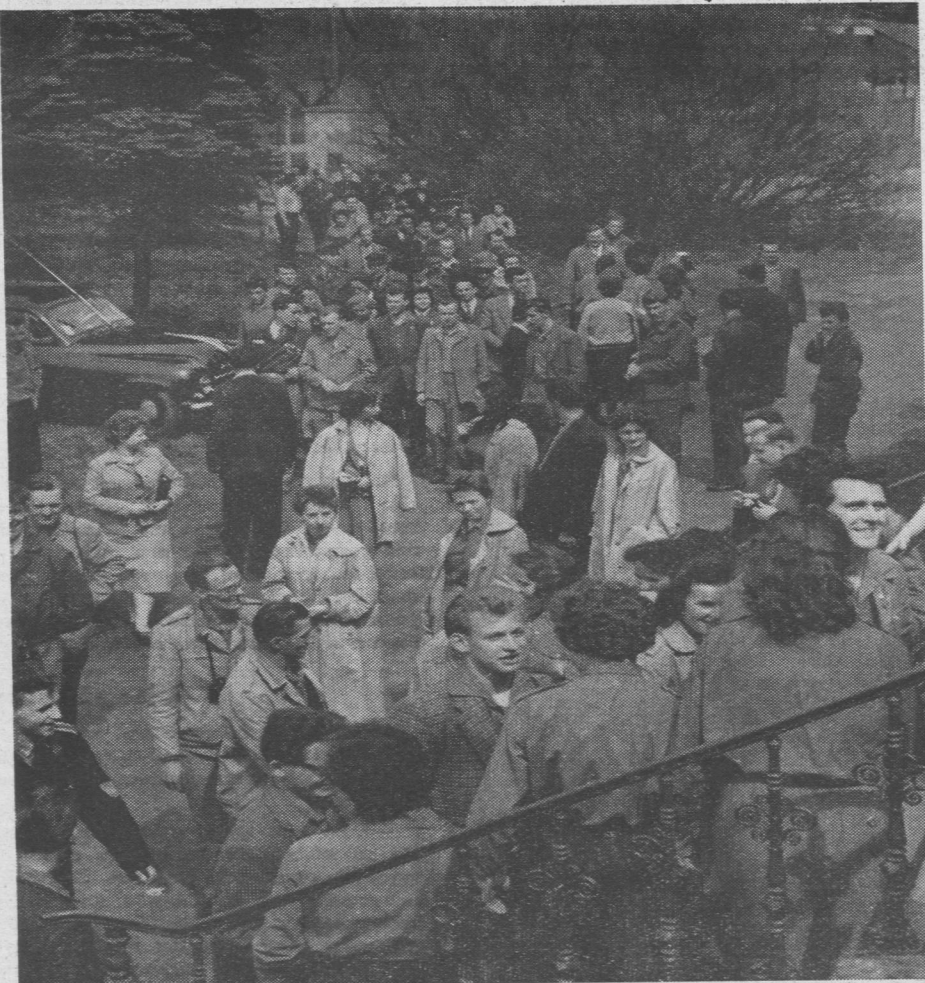
17 cm. — 800 franków wraz z kosztami przesyłki.

Prenumeratorzy „Tygodnika” proszeni są o nadsyłanie zamówień. Inni Czytelnicy załączą przy zamówieniu niniejsze ogłoszenie.

W związku z wielkim festiwalem polskich zespołów pieśni i tańca, który odbędzie się w dniach 14 i 15 czerwca w Escaudain, przy udziale wielu polskich zespołów z całej Francji

REDAKCJA TYGODNIKA POLSKIEGO

ustanowiła NAGRODĘ DLA ZESPOŁU który zajmie pierwsze miejsce w konkursie, w postaci bezpłatnego wyjazdu do Polski dla jednego z członków zwycięskiego zespołu, dla zapoznania się z pracą i występami polskich zespołów tanecznych.



W czechosłowackim mieście Liberec odbyło się doroczne, ósme z kolei spotkanie młodzieży Polski, Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Młodzież dyskutowała o aktualnych problemach, wymieniano doświadczenia zawodowe, a także odbyły się wspólne rozrywki — tańce i spacery.

Fot.: R. PIENKOWSKI

HEJNAŁ Z WIEŻY WROCŁAWSKIEJ

FOTO:
R. PIENKOWSKI

W „DNI WROCŁAWIA” na ręce ojców tego grodu napływają z całej Polski życzenia, zjeżdżają się goście, a wiosną tu właśnie przychodzi najwcześniej i rozwija pierwsze w całym naszym kraju liście i kwiaty, miasto pokrywają chmary ptaków powracających z ciepłych stron, które upodobały sobie szczególnie wrocławskie wyspy na Odrze. Toteż „Dni Wrocławia” wyglądają niby prawdziwe imieniny miasta, odświętne, wesołe, pełne gwaru i kwiatów.

W tym roku „Dni Wrocławia” przedłużyły się i naprawiły akcentów niezmiernie poważnych, tu bowiem odbyła się sesja plenarna rady naczelnej Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich, tu była konferencja organizacyjna Związku Miast Nadodrzańskich, odbył się Dzień Odry, a wreszcie we Wrocławskim, w I szpitalach pamiętających słynny koncert Fryderyka Chopina — odbył się Zjazd pisarzy Ziemi Zachodnich.

A Wrocław umie swoje majowe imieniny obchodzić wesoło i hucznie. To przecież takie młode miasto — połowa mieszkańców ma poniżej 30 lat, połowa, to zna-

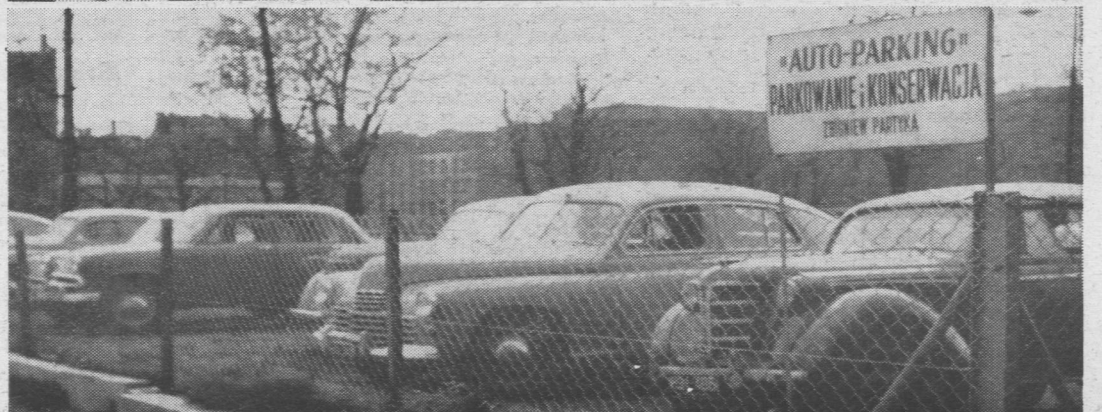
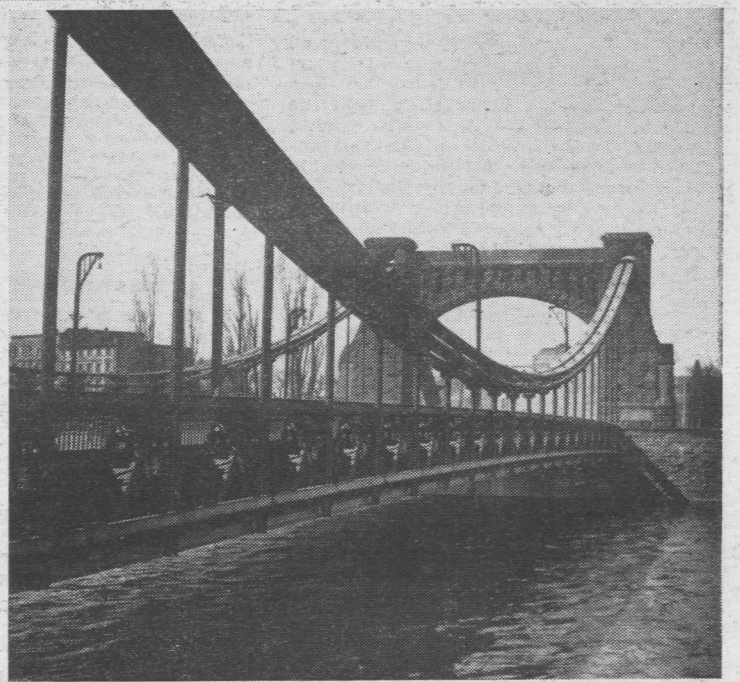
czy 195 tysięcy. Wrocławianie są dziś rdzennymi wrocławianami, choć przyjechali tu z warszawskiego, kieleckiego, krakowskiego, rzeszowskiego, z Wilna i Lwowa i aż 40 procent pochodzi z małych wiosek.

We Wrocławiu dużo teraz budują, odbudowa śródmieścia ruszyła na dobre właściwie dopiero w ostatnich latach. Mimo to sporo tu jeszcze pustych placów, na których czerwieni się gruzowy mial po uprzątniętych ruinach. Ale przecież Wrocław, to było w 1945 roku 180 kilometrów kwadratowych zgliszcz i runowisk, to miasto waliło się i płonęło dokładnie od 17 lutego do 8 maja 1945 roku.

W czasie intensywnych robót budowlanych wydobywa się spod ziemi niesłychanie ciekawy materiał archeologiczny, między innymi odkryto szczątki obronnego grodziska wzniesionego na Ostrowie Tumskim w połowie X wieku przez Mieszka I. Odkryto także szczątki domów z XIII wieku. Zabytki Wrocławia są dokumentem pradawnych tradycji piastowskich tych ziem. Wykopiska mówią: Wrocław jest polski.

Z wieży 709-letniego kościoła św. Elżbiety w południe rozlega się hejnał.

Na prawo: w parkach roi się od dzieci, a w domu towarowym od klientów. Wrocław posiada sto mostów, a wśród nich jedyny w Polsce wielki most wiszący. Ale z garażami i tu bieda.



Nowozbudowana Kościuszkowska Dzielnica Mieszkaniowa. U dołu: We Wrocławiu zakwitają pierwsze żonkile.

Tydzień we Francji...

A więc Francja ma nowy gabinet. Otrzymawszy w ubiegłą niedzielę inwestyturę (329 głosów przeciwko 224), a nazajutrz zgodę parlamentu na pełnomocnictwa specjalne oraz na przeprowadzenie reformy konstytucji — generał Charles de Gaulle udał się w środę rano do Algieru. Oczekuje go tam trudne zadanie pełnego podporządkowania swym rozkazom wojskowych (i cywilnych) członków Komitetu Ocalenia Publicznego oraz chyba jeszcze trudniejsze zadanie — przywrócenia pokoju w Algierii. Czy są to zadania wykonalne? Jaka będzie postawa ludzi, którzy 13 maja zbuntowali się przeciwko Republice? Czy nie zechcą dalej wywierać presji na rząd, w kierunku kontynuowania wojny, nazwanej swego czasu „wojną bez sensu i bez wyjścia” przez obecnego wicepremiera Guy Molleta? Oto pytania, które zadają sobie, nie bez obawy o przyszłość nawet zwolennicy de Gaulle'a.

Wszystko odbyło się tak szybko, że wielu ludzi potraciło głowy. Jeszcze we wtorek, 27 maja, premier Pflimlin otrzymał rekordową ilość 408 głosów (w tym również komunistycznych) umożliwiających mu rządu w obronie Republiki. Tego dnia odbył się szereg strajków na terenie całej Francji. W środę, potężna co najmniej czteremilionowa demonstracja paryżan między place de la Nation i place de la Republique pokazała, że poważna część opinii publicznej opowiada się za obroną republiki i swobód konstytucyjnych. Ale jednocześnie prasa zaczęła przynosić alarmistyczne wiadomości o groźbie puczu wojskowego w samej Francji, a jej część zaczęła dowodzić, że jeżeli premier Pflimlin zostanie na premierowskim stole, Francji grozi kompletny chaos i wojna domowa. Rozpoczęły się najpierw potajemne, a później oficjalne rozmowy z „samotnikiem z Colombey”. W czwartek Prezydent Republiki p. Rene Coty, oświadczył Zgromadzeniu Narodowemu w uroczystej deklaracji, że zgłosi swą dymisję jeżeli kandydatura generała de Gaulle na premiera nie zostanie zaakceptowana. Następnie dwa dni upłynęły pod znakiem pertraktacji i narad a w niedzielę 1 czerwca rano generał odczytał przed Zgromadzeniem kilkuminutową deklarację i został wybrany premierem.

Co skłoniło 224 posłów, aby głosować przeciwko niemu? Oczywiście nie przeszłość Generała, zwłaszcza jego przeszłość z okresu okupacji i wyzwolenia. Nikt nie podaje jej w wątpliwość. Jeżeli jednak, jak to stwierdził deputowany UDRS p. Mitterand, we wrześniu 1944 roku de Gaulle miał u swego boku dwóch sojuszników: honor i ojczyznę, to obecnie powołują się na niego także i sprawy zamachu w Algierze. Przeciwnicy generała uważają, że po pierwsze parlament głosował nad inwestyturą szefa „Wolnej Francji” — zaszanowanego i zastraszonego. Po wtóre zaś obawiają się czy w istniejących okolicz-

nościach Charles de Gaulle zdoła zapanować nad awanturniczymi elementami w Algierze i Paryżu, których republikańskie intencje i demokratyczne przekonania są co najmniej wątpliwe. Najwięcej rozterek przysporzyła sprawa inwestytury gen. de Gaulle deputowanym socjalistycznym. Jeszcze we wtorek 27 maja wypowiedzieli się oni nieomal jednomyślnie przeciwko oddaniu władzy de Gaulle'owi „pod jakąkolwiek postacią”. Ta decyzja była poważnym ciosem dla sekretarza SFIO Guy Molleta, który jak się okazuje — pierwszy zwrócił się do generała z sześciostronowym listem pełnym ofert i zarazem prób o wyjaśnienia. Większość socjalistów miała swemu sekretarzowi bardzo za złe, że wystąpił z taką iniejątywą i to zanim zdecydował się na nią premier Pflimlin. W miarę jednak upływu dni sytuacja się zmieniła. Opublikowany został list p. Vincent Auriola (byłego prezydenta Państwa) do gen. de Gaulle. List ten stawia z jednej strony zastrzeżenie, ale z drugiej — staje się z miejsca swego rodzaju mostem łączącym generała z jego przeciwnikami z SFIO. 40 posłów daje się przekonać że

...i na świecie

Wybory w Belgii

Wyniki niedzielnych wyborów w Belgii stanowią niespodziankę.

Oczekiwano zwycięstwa koalicji liberalno-socjalistycznej, natomiast wbrew wszystkim prognozom Partia społeczno-chrześcijańska odniosła poważny sukces w senacie i poprawiła swój stan posiadania w Izbie.

Belgowie mieli w niedzielę wybrać 121 posłów, 175 senatorów i 695 radców prowincjonalnych.

Dotychczas absolutną większość mieli socjaliści i liberalowie. Ci ostatni zrobili z wystawy światowej swój główny argument w kampanii wyborczej. Wszyscy Belgowie są na pewno dumni z realizacji tej wystawy i pięknej imprezy, ale prawdopodobnie uważali, że nie jest to zasługa tego czy innego ugrupowania politycznego. Partia społeczno-chrześcijańska prowadziła kampanię wyborczą pod znakiem zmiany systemu szkolnictwa, które jest zbudowane na zasadach laickich.

Według dotychczasowych rezultatów chrześcijańska partia uzyskała w Izbie 8 mandatów a w senacie 5. Socjaliści stracili w Izbie 2 a w Senacie 3 mandaty. Wszystkie inne partie, jak liberalowie, komuniści również stracili po kilka mandatów.

Spotkanie

Eisenhower — de Gaulle?

Mimo tego że generał de Gaulle w swojej deklaracji przed Zgromadzeniem Na-

„eksperyment de Gaulle” nie jest sprzeczny z zasadami socjalizmu, 50 jednak stoi nadal na stanowisku, że są to dwie sprawy nie do pogodzenia i głosi przeciwko nowemu kandydatowi na premiera. Partia socjalistyczna ulega poważnemu konfliktowi wewnętrznemu.

Przemawiając z ramienia komunistycznej grupy parlamentarnej Jacques Duclos podał do wiadomości, że posłowie komunistyczni będą głosowali przeciw inwestyturze generała de Gaulle. Uzasadniając to stanowisko mówca wskazał, że rządy generała de Gaulle'a oznaczają wprowadzenie dyktatury, z czym żaden republikanin nie może się pogodzić. Komuniści uważają, że w obecnej sytuacji byłoby możliwe inne rozwiązanie, a mianowicie powołanie rządu republikańskiego w oparciu o demokratyczno-republikańską większość parlamentu.

W poniedziałek gen. de Gaulle otrzymał daleko idące pełnomocnictwa specjalne pozwalające jego gabinetowi rzucić pół roku bez kontroli przedstawicielstwa ludowego jakim jest Zgromadzenie Narodowe. W swym gabinecie obok ludzi nowych — generał zachował jak wiadomo osoby ze „starego reżymu” — jak się wyraża radio algierskie. Fakt ten nie bardzo się podoba pewnym elementom tamtejszego Komitetu Ocalenia Publicznego, które rozumują w następujący spo-

rodowym nie określił swojego punktu widzenia na obecną sytuację międzynarodową, prasa światowa próbuje snuć różne domysły na ten temat.

Najwięcej komentarzy ukazało się bodajże w prasie amerykańskiej. Jaki będzie stosunek generała de Gaulle'a do Paktu Atlantycznego? Oto główne pytanie, które politycy i dziennikarze amerykańscy sobie stawiają.

Według nieoficjalnych informacji, Prezydent Eisenhower miał wyrazić życzenie spotkania się w najbliższym czasie z generałem de Gaulle. Ale nie było o tym mowy w wydanym przez Biały Dom komunikacie, wyrażającym sympatię dla zadań, które stoją przed nowym premierem Francji.

W kołach stojących blisko Dullesa, wyraża się opinię, że nie ma podstaw do obawy, odnośnie polityki zagranicznej de Gaulle'a, choć można przypuszczać, że będzie on szukał nowych rozwiązań

Reakcja innych stolic

BONN: Polityczne koła Bonn czekają na ogłoszenie programu de Gaulle'a w sprawach polityki zagranicznej.

Tymczasem przyjęto z wielkim zadowoleniem nominację ambasadora Francji p. Couve de Murville na ministra Spraw Zagranicznych. Niektórzy politycy są skłonni widzieć w tym zapowiedź utrzymania i rozwoju dobrych stosunków z Niemcami.

MOSKWA: Oficjalne koła rządowe nadal zachowują stanowisko ścisłej neutralności, prasa i radio obiektywnie i szybko informuje o przebiegu wydarzeń w Paryżu.

Zdaniem korespondenta „Le Monde” w Moskwie oficjalne stanowisko sfer rządowych nie jest ani za, ani przeciw de Gaulle'owi. Są to wewnętrzne sprawy Francji, do których nie należy się wtrącać.

Jedyny problem, który interesuje Moskwę, to polityka zagraniczna de Gaulle'a. Ale, żeby o tym wnioskować brak jest danych.

LONDYN: tutejsza prasa podkreśla, że gabinet de Gaulle'a jest mieszaniną nowych i starych polityków, kładzie akcent na „starych”.

Stosunki ZSRR — Jugosławia

Ostatnio prasa opublikowała decyzję rządu radzieckiego o wstrzymaniu kredytów gospodarczych dla Jugosławii. Ze swej strony rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej oznajmił, że wstrzymuje on kredyty na planowaną budowę fabryki aluminium w Jugosławii.

Decyzje te zapadły po konferencji moskiewskiej krajów Paktu Warszawskiego, ale nie przemawia za tym, że zostały one na tej konferencji uzgodnione ze wszystkimi uczestnikami.

Prasa polska podała tę informację bez komentarzy.

sób (cytujemy za korespondentem „Le Monde” Alain Jacobem):

„Trzeba było otrzymać inwestyturę od Zgromadzenia Narodowego gdyż generał chciał wziąć władzę tylko w sposób legalny. Musiał on w tym celu umieścić w owej ekipie pewnych parlamentarzystów, aby przyciągnąć jakąś partię lub jej część. Z drugiej strony musiał na jakiś czas pozbyć się p. Soustelle, przeciwko któremu umysły ludzkie są zbyt rozgrzane. Ale to jest tylko pierwszy etap, zmiany nastąpią później.”

Pierwszy etap? Pierwszy etap na drodze do czego? Do faszyzacji kraju, którą zczyliby sobie pewni ultra prawicowi politycy w Algierze i metropolii? Wielu republikanów sądzi, że oto właśnie chodzi. Inni jednak patrzą na przyszłość bardziej optymistycznie.

PODSTAWA BEZPIECZEŃSTWA POLSKI

Ogłoszone w Warszawie dokumenty dotyczące odbytej w Moskwie konferencji państw układu warszawskiego, którego Polska jest członkiem — unaocznily społeczeństwu polskiemu powagę sytuacji w jakiej znalazły się w obecnej chwili stosunki międzynarodowe.

„Szczególnym niebezpieczeństwem dla pokoju światowego, dla Europy, dla Polski — powiedział premier Rządu Polskiego, Józef Cyrankiewicz w trakcie narady moskiewskiej — jest polityka paktu atlantyckiego w sprawie Niemiec. Stawka na rearmilitaryzację Niemiec zachodnich, uchylanie się od jasnego uznania granicy na Odrze i Nysie, popieranie sił militarystów i rewizjonistów w Niemczech zachodnich i wpływów Niemiec zachodnich w NATO oraz posunięcia mające na celu wyposażenie zachodnio-niemieckiej Bundeswehry w najbardziej niebezpieczną broń jądrową i rakietową — muszą być uważane przez Polaków jako posunięcia groźne dla sprawy pokoju i godzące bezpośrednio w nasze bezpieczeństwo”.

„Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i cały naród polski — powiedział dalej premier Cyrankiewicz — uważa układ warszawski za podstawę bezpieczeństwa naszego kraju. Będziemy tak myśleć i odpowiednio do tego postępować dopóki, dopóki, nie powstanie system zbiorowego bezpieczeństwa, gwarantujący pokój i spokój naszym krajom”.

Założenia polskiej polityki zagranicznej w świetle tej wypowiedzi są chyba maksymalnie jasno wyłożone.

Gdy Polska zaproponowała plan utworzenia w Europie strefy wolnej od atomowego niebezpieczeństwa (tzw. plan Rapackiego), traktując go jako pierwszy krok do rozładowania tej beczki prochu, jaką staje się Europa centralna w wyniku rakietowo-atomowego uzbrojenia Bundeswehry — plan ten został przez rządy państw należących do NATO odrzucony. Coż więc w tej sytuacji ma robić Polska?

Byli tacy w kraju i za granicą, którzy przewidywali, że w odpowiedzi na uchwałę Bundestagu z 23 marca 1958 r. o uzbrojeniu Bundeswehry w broń rakietową i atomową — Polska odważymy się podobną decyzją.

Ale Polska jeszcze nie straciła wiary w możliwość osiągnięcia porozumień międzynarodowych w celu usunięcia zawieszki nad światem groźby. Dlatego Polska raz jeszcze — wespół i w zgodzie z innymi państwami układu warszawskiego — ponawia swe propozycje pokojowego rozwiązania problemów międzynarodowych.

Polska nie tylko nadal podtrzymuje propozycje „planu Rapackiego”, ale przyłącza się całkowicie do propozycji zawarcia paktu o nieagresji z państwami paktu północno-atlantycznego, do czasu, gdy sytuacja dojrzeje na tyle, że obydwaj pakt — północno-atlantyczny i warszawski, będzie można zlikwidować.

Dla zadokumentowania swej dobrej woli i swych pokojowych dążeń — Polska postanowiła również zredukować swe siły zbrojne o 20 tysięcy żołnierzy i oficerów. Ponieważ poprzednio, od roku 1955, Polska już zredukowała swą armię o ponad 140 tysięcy ludzi — daje to łącznie liczbę ponad 160.000 ludzi, o których zmniejszone zostają polskie siły zbrojne.

Wreszcie Polska wyraziła gotowość reprezentowania wespół ze Związkiem Radzieckim, Czechosłowacją i Rumunią państw związanych układem warszawskim na konferencji z państwami NATO w sprawie zawarcia paktu o nieagresji. Czy w świetle pokojowej polityki polskiej i oczywiście dla wszystkich gorącego pragnienia narodu polskiego zapewnienia warunków trwałego pokoju, zapewnienia spokojnej pracy dla dobrobytu i rozkwitu Ojczyzny — można lekceważyć lagodzący wpływ, jaki Polska mogłaby wywrzeć na zbliżające się rokowania międzynarodowe?

J. W.

POSZUKIWANIA RODZIN

Karolina BURSZYŃSKA, zam. w Białymostku, ul. Starobielska 3, poszukuje siostrę Joannę Burszyńską.

Lejbiez BIRENBAUM poszukuje brata Chaima-Natana Birenbaum, ur. 1919, Brzeziny koło Łodzi, s. Icka i Pesy, w 1939 zam. w Paryżu.

Jadwiga GOŁEBIOWSKA z d. Lipiec poszukuje Ryszarda Barczaka, ur. 27. I. 1911 w Warszawie, s. Jana i Anny z d. Damm, w 1946 zam. w dep. Creuse.

Stanisława JANICKA poszukuje Stanisława i Stanisławę Kwiatek, dzieci Ignacego i Katarzyny, w swoim czasie zam. we Francji.

Bolesław KARO vel CARO poszukuje Karo vel Caro Waclawa, lat ok. 46, w 1945 zam. w Paryżu.

Michalina KLINCIEWICZ poszukuje Genowefy Kopalko, ur. 10. I. 1904, Stozginianny, c. Konstantego i Marii, w swoim czasie zam. we Francji.

Marianna KONOPACKA poszukuje córki Konopackiej Mirosławy, ur. 1925, Wyzka, pow. Kostopol, c. Antoniego i Mariany z d. Sawickiej, zam. w Paryżu.

Józef MARCINEK (Drelich) poszukuje brata Jana Marcinek (Drelich), ur. 1901, Szywnald pow. Tarnów woj. Kraków, s. Pawła i Agnieszki, zam. we Francji.

Konstancja NIESZPORSKA z d. Latusek poszukuje brata Latusek Stefana, ur. 1900,

Praszka pow. Wieluń woj. Łódź, s. Andrzeja i Franciszki, w 1939 zam. w Metz.

Maria PANASIUK poszukuje Olejnika Piotra, ur. 1933, s. Jana i Katarzyny, w 1942 zam. we Francji, rzekomo w Paryżu.

Wacława CZAPLIKA poszukuje brata Hieronima Godlewskiego, ur. 28. 9. 1924, Warszawa, s. Wacława i Felicji, w 1947 zam. w dep. Pas de Calais.

Jan JANDZIK poszukuje Jurkowlanica Jerzego, lat ok. 46, w 1954 zam. w Paryżu.

Józefa JĘDRAS poszukuje ojca Jędras Stanisława, zam. ostatnio we Francji.

Wacław OLKUŚNIK poszukuje brata Oikuśnika Władysława, ur. 1894, Książ Wielki pow. Miechów, s. Wojciecha i Antoniny, ostatnio zam. w dep. Oise.

Franciszek PALIWODA poszukuje ojca Kresy Feliksa, ur. 4. I. 1915, Bernów pow. Opoczno, s. Józefa i Teresy.

Władysława i Zygmunta BUJAKÓW, ze wsi Szupia, z kieleckiego poszukuje Józefa Krzywda (89, av. Neuilly, Neuilly-sur-Seine).

Stefana GOŁĘDZINOWSKIEGO, lat 53, kpt. AK, do powstania zamieszkałego w Warszawie przy ul. Polnej poszukuje Stanisława Rowińskiego, Pruszków k. Warszawy, ul. Południowa 4.

PROSTO Z POLSKI

W całym kraju upał i burze

W ostatnich dniach maja ogarnęła Polskę fala upałów. W Warszawie notowano temperaturę 32 stopni, ponad 30 stopni notowano w dziesiątkach miejscowości w kraju, szczególnie nad morzem i na zachodzie kraju. Gwałtowne burze przeciągnęły nad Wrocławiem, Nowym Targiem, Łodzią i Bydgoszczą.

We Wrocławiu burza trwała półtorej godziny. Ulewny deszcz zamienił niektóre ulice w rwące strumienie. Wiele piwnic zostało zalanych. W kilku punktach miasta wybuchły pożary. Zanotowano też przerwy w dostawie prądu elektrycznego wynikiem z uszkodzeń sieci.

Nad Klikuszową k. Nowego Targu przeszła silna burza gradowo-śnieżna, która trwała 20 minut. Bardzo gęsty grad wielkości bobu wytlukł zboże doszczętnie na terenie od Klikuszowej do Sieniawy. Zyto, które wyrosło już do 25 cm. zniknęło z pola bez śladu. Siła uderzenia gradu była tak duża, że całe zagony ziemniaków zostały zmyte i spływały z wodą. Gruba pokrywa gradu utrzymała się w polu do rana dnia następnego tworząc niezwykle o tej porze roku krajobraz zimowy. Temperatura w kotlinie nowotarskiej, która w południe wynosiła 25 stopni, spadła do 5 stopni.

W Łodzi uderzenia piorunów w główne linie zasilające miasto w prąd elektryczny spowodowały przerwy w dostawie prądu. Całe dzielnice pograżyły się w ciemnościach. W powiatach Radomsko i Wieruszki spłonęło 6 budynków gospodarskich i jeden dom mieszkalny. 9 pożarów spowodowanych uderzeniem piorunów zanotowano również w województwie bydgoskim.

Obchody święta ludowego

W niedzielę, 25 maja, przy pięknej, słonecznej pogodzie odbyły się w całej Polsce obchody święta ludowego. W wiecach i manifestacjach uczestniczyły tysiączne rzesze chłopów i delegacje robotnicze. Największe uroczystości odbyły się w Krynicy, w Starym Sączu, na Borowskiej Górze (pow. Radomsko) i w Babimoście na Ziemi Lubuskiej. W uroczystościach brał udział przedstawiciel władz i partii politycznych.

Święto hutników

Uroczyste obchodzony był w kraju tradycyjny już „Dzień Hutnika”. Kilkudziesięciu starych, wyróżniających się w pracy hutników otrzymało w tym dniu wysokie odznaczenia państwowe i premie pieniężne, odbyły się liczne występy artystyczne i zabawy. Na Śląsk, gdzie skupia się ogromna większość polskich hut, przyjechał wicepremier Jaroszewicz oraz inni dostojnicy państwowi.

Przy okazji „Dnia Hutnika” podsumowano jednocześnie osiągnięcia tego przemysłu w Polsce. Jak się okazuje, w porównaniu z rokiem 1938, hutnictwo polskie produkowało w roku 1957. koks 4,5 razy więcej, surowców 4,2 razy więcej, stali surowej 3,7 razy więcej, rud żelaza 2 razy więcej, cynku 1,5 razy więcej, ołowiu rafinowanego 1,8 razy więcej.

W roku 1958 polskie hutnictwo wyprodukuje prawdopodobnie ponad 5,5 milionów ton stali a w roku 1960 produkcja stali wzrośnie do blisko 7 milionów ton.

Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Brytyjskiej powstało w Gdańsku

W sali ratusza staromiejskiego w Gdańsku nastąpiła ostatnio inauguracja działalności nowopowstałego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Brytyjskiej. W zebraniu wzięli udział przedstawiciele różnych środowisk społeczeństwa gdańskiego, przedstawiciele władz polskich, Ambasady Wielkiej Brytanii w Warszawie i Konsulatu angielskiego w Gdańsku.

Melchior Wańkowicz na stałe w Polsce

27 maja do portu gdańskiego wpłynął statek polski „Batory” przywożąc po raz pierwszy z Kanady komplet pasażerów — 817 osób. Na pokładzie statku przybył na stałe do Polski znany pisarz Melchior Wańkowicz autor znanej książki o bitwie pod Monte Cassino. Przyjechał również liczne wycieczki polonii z USA i Kanady.



Rzemieśnicza spółka

W miasteczku Tuplice na Ziemiach Zachodnich znajdowały się ruiny dawnej huty szkła Obecnie huta jest w odbudowie. Uruchamiają ją rzemieślnicy-szklarze. Odczuwali oni po prostu duży brak szkła taflowego, a bez szkła cóż komu po szklarzach Rada w radę, rzemieślnicy z całego kraju postanowili utworzyć spółkę i wspólnie odbudować zniszczoną hutę. Inicjatywę ich poparła Izba Rzemieśnicza. Jeden udział w spółce wynosi 5 tysięcy złotych przy czym 1 rzemieślnik może mieć najwyżej 4 udziały. Spółka nosi nazwę „Zrzeszenie rzemieślników szklarskich — huta szkla w Tuplicach” i już wkrótce uruchomi produkcję szkła taflowego dla własnych potrzeb oraz na potrzeby innych rzemieślników, nie będących członkami spółki. Jest to więc jeszcze jedna cenna inicjatywa spośród wielu, jakie rodzą się obecnie w Polsce.

Nowy ośrodek badań jądrowych w Krakowie

W końcu sierpnia br. oddany zostanie do użytku ośrodek badań jądrowych w Krakowie, drugi po Warszawie największy zakład badawczy fizyki jądrowej w Polsce. Obecnie kończy się prace przy regulacji i synchronizacji aparatury badawczej.

Szczepienie przeciw polio

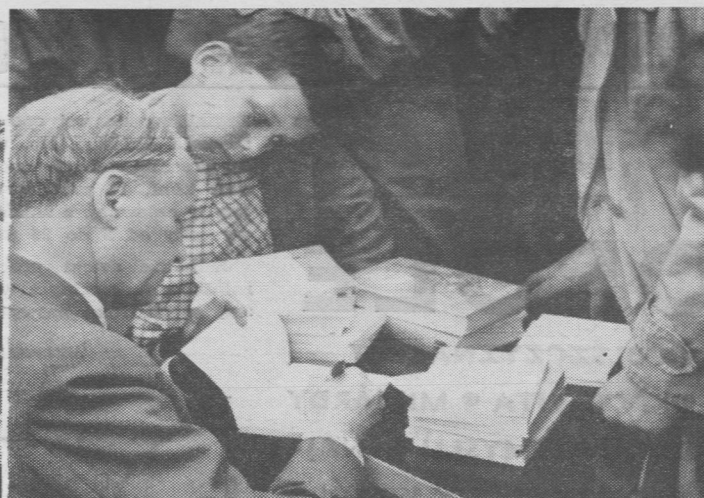
Od kilku dni na terenach nawiedzonych przez powódź trwają szczepienia dzieci przeciw polio (Heine Medina). Szczepieniom tym, dokonywanym szczepionką ofiarowaną Polsce przez Amerykański Czerwony Krzyż — poddanych zostanie około 16.000 dzieci.

Książki z 4 kontynentów na targach w Warszawie

100 wystawców z dwudziestu państw Europy, Ameryki Północnej i Południowej, Azji i Afryki, reprezentujących ogółem 1.000 firm wydawniczych bierze udział w III Międzynarodowych Targach Książki, które odbywają się w dniach 1-8 czerwca br. w Warszawie. Wystawa otwarta jest w Pałacu Kultury i Nauki i obejmuje łącznie 5 sal o powierzchni 3.500 m. kw. Na Targach znajdują się ekspozycje największych potęg wydawniczych świata.

Piecarki — w starych chodnikach

Sporo zakładów przemysłowych w Polsce rozwinięło już tak zwaną produkcję uboczną. Rzecz polega na tym, iż zyski z tej produkcji wpływają na fundusz zakładowy, który jak wiadomo przeznaczony jest częściowo na budownictwo mieszkaniowe, częściowo zaś wypłacony pracownikom w formie 13-ej pensji. Która więc fabryka nie pragnie rozwijać produkcji ubocznej? Najczęściej fabryki pro-



Jak co roku, podczas Dni Oświaty, Książki i Prasy, w każdą niedzielę tłumy ludzi przychodzą na kiermasz w Alejach Ujazdowskich w Warszawie.

115 kiosków z książkami, 27 pisarzy podpisujących swoje książki 20 punktów loterii książkowej i tysiące, tysiące ludzi — oto warszawski kiermasz. Warto dodać jeszcze parę cyfr — w jedną tylko niedzielę warszawiacy kupili 100 tysięcy tomów książek za 700 tysięcy złotych oraz 70 tysięcy losów loterii książkowej, a łącznie w Dniach Oświaty, Książki i Prasy sprzedano w stolicy 300.000 książek za 1.250.000 złotych.

Na zdjęciach: Młodzież pasjonuje się loterią książkową; Julian Przybós podpisuje tomy swoich wierszy.

dukują pobocznie różne materiały budowlane, na przykład bloki żużelobetonowe, wapno palone, cegły itp. Dość szeroko rozwinęła się także produkcja różnych przedmiotów codziennego użytku wytwarzanych z odpadków materiałowych. Najbardziej pomysłowi okazał się jednak chyba górnik z kopalni „Bołko”. W starych, niezarynkowanych chodnikach kopalni, na powierzchni około 500 m. kw. założył onj mianowicie, w ramach produkcji ubocznej...hodowlę pieczarek. Teraz wszyscy czekają z niecierpliwością na pierwsze zbiorczy.

Raj dla turystów

Jeziora mazurskie — to prawdziwy raj dla turystów. Wspaniałe szlaki wodne, lasy, piękne jeziora, ośrodki sportów wodnych, jedyne w swoim rodzaju możliwości dla rybaków — wszystko to przyciąga w sezonie letnim tysiące turystów i urlopowiczów. Urok jezior mazurskich polega poza tym na ich dzikości i dość prymitywnych, campingowych warunkach bytowania. Prymitywizm — prymitywizm, ale jest i przemocować chce każdy.

Problem nielada, zwłaszcza że w tym roku, jak się liczy, odwiedzi jeziora mazurskie przeszło 600 tysięcy turystów. W związku z tym przewiduje się tu szereg nowych inwestycji. Między innymi na pięknym ciągu jezior ostródzko-elbląskich nowopowstała spółdzielnia turystyczna „Kormoran” organizuje ośrodki campingowe oraz wypożyczalnie sprzętu turystycznego.

Inna organizacja społeczna „Pojezierze” zabrała się do zagospodarowania i przystosowania dla celów turystyki zabytkowych zamków jakich tu nie brak. Szykowane są już na ten cel między innymi zamki w Giżycku, Lidzbarku oraz Reszlu. Zwraca się także uwagę na lepsze zaopatrzenie turystów. Obok państwowych, powstaje tu obecnie sporo restauracji prywatnych. Na jeziorze Beldan nowością będzie sklep-barka zorganizowany także sklepy ruchome, na samochodach.

W RZESZOWSKIM

Ponad 43 miliony zł przeznaczonych zostało w tym roku na prace melioracyjne w woj. rzeszowskim. Za sumę tę zmeliornuje się ponad 1.800 ha gruntów ornych i 1.700 ha łąk i pastwisk, zagospodaruje się około 3 tysięcy ha użytków zielonych i ureguluje blisko 100 km rzek i potoków.

— W roku bieżącym w woj. rzeszowskim remontom kapitalnym poddanych zostanie ponad 1.000 budynków mieszkalnych, liczących ponad 11.000 izb. Przyszłano na ten cel fundusze wynoszące 44 miliony zł, a więc o 5 milionów więcej, niż w roku ubiegłym. Najwięcej domów wyremontowanych zostanie w Przemyślu, Jarosławiu i Rzeszowie.

W GDAŃSKIM

Odbudowa portu gdańskiego ze zniszczeń wojennych została ostatecznie zakończona w roku ubiegłym i obecnie

przystąpiono do modernizacji urządzeń. I tak kanał portowy poszerzony zostanie do 150 metrów i pogłębiony do 9 metrów na odcinku dotychczas niewykorzystanym — przy nabrzeżu Westerplatte. Sam kanał w głównym nurcie będzie miał 11 m głębokości. Ponadto przebudowana zostanie część nabrzeża oliwskiego i pogłębiony tor wodny Gdynia-Gdańsk.

Przy robotach nad pogłębieniem i poszerzeniem kanału portowego, brygady robocze natrafiły ostatnio na niespodziewane odkrycia. Pod warstwą piasku znajdowały się duże ilości kości ludzkich z nieznanymi dotychczas grobów żołnierskich z 1939 r. oraz 15 niewypałów artyleryjskich, pochodzących prawdopodobnie z dział krążownika „Schleswig-Holstein”, który w 1939 r. ostrzeliwał obronę Westerplatte. W innym miejscu odkryto pociski artyleryjskie z XVIII wieku, a także kilkanaście zabytkowych fajeczek, które w odległych czasach palił marynarze.

W BIAŁOSTOCKIM

Sprzedż gruntów państwowych trwa w całej pełni. Na Białostocczyźnie największą ziemią na sprzedaż znajduje się w powiatach północnych: gołdapskim, eiskim i oleckim. Istnieją możliwości osiedlenia się na własnych gospodarstwach dla około 1200 rolników.

W SZCZECIŃSKIM

Polonia amerykańska pragnie wybudować w Trzciesku-Zdroju sanatorium. Wśród ponad 220 organizacji i stowarzyszeń działających w ośrodkach polonijnych na terenie Stanów Zjednoczonych, znajduje się — powstały przed 3 laty — Polski Związek Ziemi Zachodnich. Z okazji Milenium organizacja ta postanowiła na terenie województwa szczecińskiego (prawdopodobnie w Trzciesku-Zdroju) wybudować własnym kosztem sanatorium dla inwalidów ofiar wojny.

W POMORSKIM

W Lipnie rozpoczęta zostanie wkrótce budowa wielkiej przetwórnicy owocowo-warzywnej. Znajdzie w niej pracę ok. 500 kobiet, co będzie miało poważne znaczenie dla wchłonięcia lokalnych nadwyżek siły roboczej. Koszt inwestycji wyniesie około 11 milionów złotych, przy czym zakład ma być rozbudowany w przyszłości.

Przetwórnica w Lipnie będzie wytwarzać szeroki asortyment kompotów, dżemów, powideł, a także konserwowe ogórki i kwaszoną kapustę.

W LUBELSKIM

Na renowację Starego Miasta w Lublinie wyasygnowana została suma 590 tysięcy złotych. Wpływna ona w poważnym stopniu na uporządkowanie najstarszej dzielnicy Lublina.

W KIELECKIM

W końcu maja otwarta została w Radomiu wystawa poświęcona pamięci Marii Rodziewiczówny. Autorka „Dewajtis” i wielu innych powieści, których zwłownienia ukazują się stale na polskim rynku księgarskim — związana była przez czas pewien z Radomiem.

GOSPODARZE ZIEM ZACHODNICH

• MAJĄ GŁOS

OPOLE

**OPOLSCZYNA JEST
PRACOWITA • MILIARDY
DLA PRZEMYSŁU • NAJ-
WYŻSZE PLONY KRAJU •
KOŹLE ZADZIWI EUROPE**

BEZ przesady można stwierdzić, że Opolszczyzna należy do tych rejonów Polski, które mają najszybsze tempo rozwoju gospodarki. Ludność zawodowo czynna stanowi w opolskiem 52,4 procent ogółu mieszkańców. Warto zaznaczyć, że stosunkowo wysoki jest również udział kobiet w przemyśle i handlu (37,9 proc. ogółu zatrudnionych).

W tej chwili niezwykle istotnym problemem jest by pracownicy przemysłu podnieśli swe kwalifikacje zawodowe. Przyczyni się to niewątpliwie zarówno do zwiększenia ilości, jak również jakości produkcji.

W pewnych rejonach województwa i w niektórych grupach pracowników, szczególnie niewykwalifikowanych, występuje wprawdzie zjawisko nadwyżki siły roboczej. Ale część tych ludzi wraca na wieś, gdzie nowa polityka rolna stworzyła bardzo korzystne warunki. Przewidujemy również rozbudowę istniejących zakładów przemysłowych, kosztem 2 miliardów złotych.

Środki te pozwolą na dalszy rozwój takich zakładów, jak np. kędzierzyńskich „Azotów”, „Koksochemii” w Blachowni, zakładów urządzeń przemysłowych w Nysie, fabryki elektrod węglowych w Raciborzu, huty „Małapanew” w Ozimku oraz trzech opolskich cementowni.

Ponadto w małych miasteczkach uruchamiamy drobne zakłady zarówno przy pomocy własnych środków działających już przedsiębiorstw, jak również z dotacji państwowych. W ten sposób stworzymy trwałe podstawy rozwoju takich miast jak Gorzów, Byczyna, Ujazd, Namysłów, Paczków, Olesno. Warto dodać, że w roku ubiegłym powstało ponad 20 zakładów, przeważnie przemysłu lekkiego i spożywczego.

A jak wygląda sytuacja w rolnictwie opolskim? Ze względu na rozwój miejscowego przemysłu oraz na bliskie sąsiedztwo Górnego Śląska, Opolszczyzna intensywnie może rozwijać gospodarkę rolną.

Zastaliśmy na wsi opolskiej ogromne zniszczenia wojenne. Np. w stosunku do stanu przedwojennego pozostało tylko 25 procent koni, 14 procent bydła, 2,3 procent trzody chlewnej, a zniszczenia w zagrodach wynosiły od 5 do 25 procent.

Jednakże dzięki pracowitości opolskich rolników i dogodnym warunkom uzyskali śm, w ub. roku najwyższe w kraju plony



z hektara czterech podstawowych zbóż oraz wyższą od średniej w kraju ilość bydła, przypadającą na 100 hektarów.

Ostateczne uregulowanie stosunków własnościowych oraz dokończenie klasyfikacji gleboznawczej użytków rolnych przyspieszy dalszy rozwój rolnictwa na Opolszczyźnie. Również zwiększone kredyty długoterminowe dla chłopów będą poważnym bodźcem do intensyfikacji rolnictwa.

Problem najtrudniejszy Opolszczyzny, to niewątpliwie budownictwo mieszkaniowe. Ale już do roku 1960 zamierzamy wybudować około 20 tysięcy izb mieszkalnych. W bieżącym roku w szerszym zakresie budujemy w małych miastach. Liczymy poważnie na budownictwo indywidualne, które dzięki pomocy finansowej państwa, rozwija się coraz lepiej. W dużym stopniu rozwiąże ten trudny problem również budownictwo przyzakładowe i spółdzielcze.

Reasumując, mamy szerokie i realne perspektywy dalszego rozwoju Opolszczyzny. Są już prawie gotowe plany pełnego wykorzystania Odry. W niedalekiej przyszłości Koźle koło Kędzierzyna będzie jednym z największych portów rzecznych Europy, a towary z opolskich zakładów pracy popłyną w świat rzekami.

JOZEF BUZINSKI

Przewodniczący

Wojewódzkiej Rady Narodowej
w Opolu

Teatr-Barrault-Renaud
w Warszawie

Ogromnym powodzeniem cieszyły się w Warszawie występy zespołu Madeleine Renaud i Jean-Louis Barrault. Zespół wystawił „Mizantropa” Moliera i „Próba, czyli miłość ukarana” Anouilha. Polska publiczność niezwykle serdecznie powitała gości.

Po pierwszym przedstawieniu „Mizantropa” Jean-Louis Barrault wyszedł przed kurtynę Teatru Polskiego i powiedział ze wzruszeniem: „Molier należy na równi do kultury francuskiej i do kultury polskiej, jest naszym i waszym pisarzem”.

Blizsze, osobiste kontakty nawiązali francuscy artyści z polskimi aktorami. Na przyjęciu urządzonym z okazji ich pobytu w Warszawie przez ambasadę francuską, spotkali się przedstawiciele całego życia kulturalnego i artystycznego stolicy.

- Na zdjęciach:
- 1) Barrault w rozmowie z polskim pisarzem katolickim Zawieyskim i ambasadorem Stanów Zjednoczonych.
 - 2) Madeleine Renaud nawiązała pogawędkę z Ireną Grywińską, świetną polską aktorką, żoną Karola Adwentowicza.
 - 3) Paula Dehelly w towarzystwie znanego krytyka teatralnego i pisarza Jana Kota.



Opole przegląda się w Odrze.

TAMA NAD OCEANEM SPOKOJNYM



Anthony Perkins, Nehemiah Persoff, Silvana Mangano i Jo van Fleet w „Barrage contre le Pacifique”.

Jesteśmy porwani filmem o pierwszej chwili, niezwykłą piękną krajobrazem, czarem wioski indochińskiej. Z ciekawością śledzimy dzieje Alberta Legros (Nehemiah Persoff), który swym Mercedesem przybywa na Wybrzeże Pacyfiku. Pragnie odwiedzić rodzinę Dufresne, której członkowie tworzą bardzo ciekawy zespół. Pani Dufresne (Jo Van Fleet) założyła plantację ryżu na wydmach piaskowych dzięki wybudowaniu słynnej tamy: „Barrage contre le Pacifique”. Józef, jej 20-letni syn (Anthony Perkins) marzy o tym, aby wyrwać się stąd w świat, podobnie reszta jak i jego siostra Zuzanna (Silvana Mangano). Oboje wychowani zostali bardzo surowo, jedynym hamulcem moralnym była dla nich obawa przed biciem, a jedyną przyjemnością — dzięki taniec „rock and roll” przy muzyce starego patefona.

Przybysz wnosi poważne zmiany do tego środowiska. Przede wszystkim Albert Legros za-

proponuje pani Dufresne sprzedaż mu plantacji ryżu, wywołując jej oburzenie, ale zgodę Józefa. Sam Albert zaś zakocha się w Zuzannie.

Pani Dufresne jest zdecydowana ratować swą plantację za wszelką cenę i decyduje się na nawalnicy. Jaka przeszła, wybudować nową tamę z betonu. Niestety, zaledwie prace przy wznieszeniu nowej tamy zostały rozpoczęte, pani Dufresne pada ofiarą wypadku i umiera. Przerazony wiadomością o utracie matki Józef wraca na plantację.

Film przepełniony jest świetnymi scenami: huragan popołudnie na wybrzeżu, taniec w małej restauracji, oświadczenia, powrót Józefa. Świetna gra aktorów, których Rene Clement ściągnął z różnych stron świata sprawia, że film tchnie prawdą. Film prawdziwie klasyczny, w stylu naprawdę francuskim, film, który wejście do historii kinematografii.

STEPHANE EPIN

Nad grobem paryskiego samotnika

PRZECHODNIU! Jeśli zajdziesz na cmentarz Montmorency, albo w jednej z ulic starego Paryża ujrzysz ukryty w ogrodzie przytułek dla ubogich św. Kazimierza — nie zapomnij westchnąć za duszę Cypriana Norwida. Bo tu właśnie, w Paryżu, żył i tworzył ostatni z romantyków polskich,

Ani sława, ani miłość

Urodzony na Mazowszu, z trudem brnie Norwid przez szkoły i nie ukończywszy nauk zapisuje się na lekcje rysunku i malarstwa. Jako aplikant w urzędzie heraldii przerysowuje herby i drzewa genealogiczne, ale rychło znudzony sobie to zajęcie wybiera się w pieszą podróż po Polsce przywożąc z niej umiłowanie ludu oraz znajomość jego życia i pieśni.

W jednej z pierwszych swych nowel „Laskawy opiekun czyli Bartłomiej Alfonsen” staje Norwid w obronie „dziewek smagłych i hoźnych, co z czołem wypogodzonym, z piosenką na ustach rzeźko i wesoło pracują” a mimo to krzywdzi je dziećmi i ekonom. Te pierwsze próby literackie oraz pierwsze rysunki i obrazy zawracają w głowie 23-letniemu chłopakowi który opuszcza Warszawę i jedzie w świat szukać szczęścia i sławy.

Ale sława omija go a szczęście nie przychodzi. Nieszczęśliwa miłość do pianistki Marii Kalerkis, u której stóp klęczał sam

Napoleon III i co świetniejsi francuscy i niemieccy pisarze tego okresu, później zbyt dobre serce (paszport swój oddał pew-



Cyprian Norwid

nomu Polakowi, który zbiegł z rosyjskiego wojska a potem „narozrabiał” na emigracji), wreszcie niepowodzenia literackie załamują młodego artystę. Pokłóciwszy się (o ten paszport!) z ambasadorem carskim w Berlinie ma raz na zawsze odcięty powrót do kraju; emigracja krzywo na niego patrzy płacząc ustawicznie prawdziwego Norwida z fałszywym, kobiety jedną po drugiej odmawiają mu swej miłości i ręki; czytelnicy i krytycy wzruszają ramionami na niezrozumiałego jego poezji.

Pod żaglami rozpacz

A pan Cyprian włóczy swój smutek po Włoszech, Niemczech i Belgii (dokąd uciekł z berlińskiego więzienia za pozbycie się owego nieszczęsnego paszportu), osiadając wreszcie w Paryżu. Poznaje tam Chopina i Słowackiego, odnawia znajomość z Mickiewiczem, przyjaźni się z Bohdanem Zaleskim, żyje jak wszyscy emigranci owego czasu tylko bardziej od nich smutny, samotny i coraz bardziej zamknięty w sobie.

Cztery lata pierwszego pobytu paryskiego to wyczerpana praca artysty, tworzącego dzieła wierszem i prozą, malującego i rysującego, rytującego w drzewie. Wśród artystów, zgłaszających swe dzieła na paryską wystawę, widnieje również nazwisko Norwida i może nawet dopisałoby mu szczęście, gdyby nie nowy cios: panna Trembicka odmawia mu swej ręki!

Zrozpaczony poeta wsiada na żaglowy statek i, po 46 dniach o głodzie i chłodzie, ląduje w Ameryce. Tam zapada na zdrowiu, grozi mu amputacja prawej ręki. Lekarze ratują ją, co pozwala Norwidowi zarabzać na życie ilustrowaniem nowojorskich pism.

Praca przy świecy odbija się na jego wzroku, nie może wydołać pracy. Poza tym dręczy go tęsknota za krajem, której daje wyraz w następujących słowach:

Do kraju tego,
gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi
przez uszanowanie
Dla darów nieba...
Do kraju tego,
gdzie winą jest duża
Popsować gniazdo
na gruszy bucanie —
Tęskno mi, Panie.

Na ziemi amerykańskiej powstaje głośny jego wiersz „Do obywatela Johna Browna”, bohaterka walki o równouprawnienie Murzynów. Ale życie w prozaicznej Ameryce nie odpowiada romantycznemu duchowi i Norwid postanawia wrócić do Europy. W 1855 zjawia się znów w Paryżu, gdzie spędzi już resztę lat swoich.

Czarne kwiaty

Okres tych 28 lat to najpłodniejszy i najdorzalszy w twórczości poety. Wychodzą (w Lipsku dawniej napisane a niedrukowane jeszcze utwory, liryki, dramaty i poematy, rzeczy pisane prozą. Wśród tych ostatnich pierwsze miejsce zajmują „Czarne kwiaty” — wzniosłe wspomnienia wielkich naszych twórców z którymi się zetknął z ich życia: Chopin, Słowacki, Mickiewicz. W Paryżu powstaje wspaniały „Bema pamięci rapsod żalobny” w którym poeta składa hołd bohaterowi walk wolnościowych Polski i Węgier. Powstaje też jeden z najgłośniejszych jego utworów „Fortepian Chopina” pisany pod wrażeniem wypadków poprzedzających powstanie styczniowe wyrzucenie przez rozróżnionych kozaków na bruk fortepianu Chopina.

Przeżywając w 1871 roku obalenie Paryża przez Prusaków towarzyszy swą pieśnią ludowi francuskiemu w jego walce z wrogiem. Poruszony najazdem pruskim wykonuje wspaniałe ilustracje do hymnu „Bogorodzica” śpiewanego na polach Grunwaldu przez rycerstwo polskie walczące z Krzyżakami. Religijna liryka Norwida znajduje swój wyraz w poetyckiej „Litani do Najświętszej Marii Panny” zakończonej błagalną modlitwą o wolność Polski.

Pozbawiony środków do życia, tracący wzrok z każdym rokiem, zarabia Norwid na swój codzienny chleb modelowaniem wosku szcęk dla paryskich dentyстів. Pracuje i tworzy w zupełnym osamotnieniu przepędzając ostatnie lata swego życia w przytułku dla ubogich św. Kazimierza, założonym przez Czartoryskich w Paryżu.

Obojętny kłótniom i narzekaniom swych współmieszkańców dochodzi swych dni w małym pokoiku z oknem wychodzącym na klasztorny ogród. Kwiaty są jedyną i ostatnią radością jego smutnego życia.

Żle, źle zawsze i wszędzie

Ta nie czarna się przedzie:

Ona za mną, przede mną

i przy mnie,

Ona w każdym oddechu,

Ona w każdym uśmiechu,

Ona we łzach, w modlitwie

i w hymnie...

Z cierpienia ciała i duszy wyzwoliła go śmierć 26 maja 1883 roku. Pochowano Norwida na cmentarzu w Ivry, a w pięć lat potem przeniesiono jego trumnę do grobu na cmentarzu Montmorency. A. Czermiński

POLSCY KOLARZE WE FRANCJI

9 czerwca ruszy z St. Etienne siedmiopowojny wyścig kolarski dla amatorów „Route de France” w którym udział wezmą drużyna polska w składzie: Marian Więkowski lat 25, Andrzej Trochanowski lat 25, Stanisław Osiański lat 24, Wiesław Podobas, lat 22, Adam Gęska, lat 23.

Wyścig przejdzie następującą trasą: Clermont-Ferrand 9.VI, Souillac 10.VI, Agen 11.VI, Barbotan-les-Ternes 12.VI, Salles-du-Salat 13.VI, Mauleon-Soule 14.VI i Pau 15.VI.

Z kolarzy polskich Więkowski 3 razy wygrał Tour de Pologne w latach 1954-56. Trochanowski był dwa razy mistrzem Polski na szosie (1954-1957) na dystansie 200 km, jak również zdobył mistrzostwo Polski w tegorocznym wyścigu na przełaj.

Gęska wygrał w ub. roku siedmiopowojny wyścig dookoła Warszawy i Mazur.

W rozegranych 1 czerwca br. górskich mistrzostwach Polski Podobas zajął 5 miejsce, Osiański 6-te, Gęska 9-te, Trochanowski 15-te.

Wycieczki do Polski

NA 4, 6 LUB 8 TYGODNI. — WYJAZDY CO TYDZIEŃ.

UWAGA!

UWAGA!

DODATKOWE WYJAZDY WYCIECZEK DO POLSKI!

CENA: 22.500 franków, która obejmuje bilet kolejowy 2-jej klasy LILLE-POZNAŃ-LILLE

lub 21.330 franków do granicy polskiej w Kunowicach. oraz wszystkie wizy

Adres:

BIURO PODRÓŻY
GRALLA

LENS (Pas-de-Calais) naprzeciw dworca (face Gare)

Telefon: 8 6 7

ODJAZD z LILLE

4 tygodnie	31. 5. (sobota)
4 "	7. 6. (sobota)
8 "	18. 6. (sobota)
4 "	21. 6. (sobota)
6 "	25. 6. (środa)
4 "	30. 6. (poniedziałek)
8 "	2. 7. (środa)
4 "	9. 7. (środa)
6 "	10. 7. (czwartek)
4 tygodnie	19. 7. (sobota)
4 "	23. 7. (środa)
4 "	2. 8. (sobota)
6 "	2. 8. (sobota)
4 "	9. 8. (sobota)
4 "	16. 8. (sobota)
4 "	23. 8. (sobota)
4 "	6. 9. (sobota)

POWRÓT do LILLE

28. 6. (sobota)
5. 7. (sobota)
13. 8. (sobota)
19. 7. (sobota)
6. 8. (środa)
25. 7. (niedziela)
27. 8. (środa)
6. 8. (środa)
21. 8. (czwartek)
16. 8. (sobota)
20. 8. (środa)
30. 8. (sobota)
12. 9. (piątek)
6. 9. (sobota)
13. 9. (sobota)
20. 9. (sobota)
4. 10. (sobota)

Zapisy przyjmują:

LENS (Pas de Calais): Biuro Podróży Gralla, 105, rue Thiers 1 56, rue de la Paix.
BRUAY-EN-ARTOIS (P. de C.): Café-Bal „Palma” (naprzeciw szpitala Św. Barbary), tel. 433.
DECHY (Nord): Café-Bal „Musielak”, tel. 96.
DENAIN (Nord): Café Jean, 81, rue Lazare-Bernard, tel. 488.
NOYELLES-GODAULT (P. de C.): Tłumacz przysięgły Rychliński, rue Victor-Hugo.
ROUBAIX (Nord): Café L'A-MI-DO, rue Pierre Motte.
LIBERCOURT (Nord): Café Duszczyk, tłumacz przysięgły p. Otulakowski.
DOUAI-CLOCHETTE (Nord): p. Karasiński, 6, avenue Gounod.
RAISMES-SABATIER (Nord): p. Pietrzak Kazimierz, 25, rue Cuvinot.
CONDE (Nord): Café-Bal Marciniak.

SZLAKIEM ZIEMI NIE



Piękny krajobraz na pewno przyciągnie turystów. Na razie jest tu pustkowie.



Sarenka — czuje się gospodarzem.



Harcerze zawierają znajomość z wojskiem Ochrony Pogranicza.

CZY JEJ

STOIMY u wrót Bieszczad, pustej, niezaludnionej ziemi niczyjej w Rzeszowszczyźnie. Zza zakrętu widać spadziste dachy niedawno wykończonych lub budujących się jeszcze domków. To Wetlina, ostatnie ludzkie osiedle.

Dalej rozciągają się piękne, pokryte rudym bukiem i ciemną zielenią świerka postrzępione szczyty gór, szerokie połoniny, dziki, od lat nietknięty ludzką ręką szmat naszego południowo-wschodniego pogranicza.

Wojna i okupacja, krwawe walki toczone po wyzwoleniu z bandami nacjonalistów ukraińskich, zniszczyły i zdewastowały ten piękny kraj.

Ale po latach człowiek postanowił zagospodarować łąki i połoniny, włączyć i związać pogranicze z resztą kraju. Ruszyły pierwsze prace przy budowie domów, dróg i kolejki, pojawili się pierwsi, nieliczni mieszkańcy. Aby pomóc państwu w zagospodarowaniu Bieszczad, zorganizować akcję współpracy z pionierami tych ziem — przyjechała tu na pierwszy kwatremistrzowski zwiad grupa harcerzy.

W lipcu tego roku na 40-kilometrowym bieszczadzskim szlaku zarozi się od ponad półtoratysięcznej rzeszy druhów i druhow. Przez cały miesiąc starsza młodzież harcerska z całej Polski pracować będzie przy wąskotorowej kolejce, pomagać służbie leśnej w pielęgnacji i eksploatacji lasu, walczyć ze szkodnikami.

Obozy, które rozłożą się blisko ludzkich osiedli, zajmą się przede wszystkim pracą kulturalno-społeczną. Pole do inicjatywy rozległe i wprost nieograniczone. Pomoc ludności miejscowej w trudnym pionierskim życiu, organizowanie i prowadzenie punktów bibliotecznych, opieka nad dziećmi, ogniska i występy artystyczne, wyszukiwanie i ochrona zabytkowych obiektów architektury wiejskiej, odnajdywanie resztek dawnego folkloru...

Być zapałonym turystą, a służyć turystyce, to jednak pewna różnica. W Bieszczadach nie wystarczy wędrować po górskim szlaku, ale trzeba ten szlak wyznakować, wykosić, słowem przygotować go dla przyszłych turystów. Piękno dzikich, zapuszczonych gór przyciągnie wielu turystów. O nich pomyśleli także harcerze. W bardziej atrakcyjnych, a oddalonych od ludzi miejscach młodzież wybuduje stacje turystyczne, koło każdego obozu zorganizowane będą również specjalne namioty-hotele na kilka lub kilkanaście miejsc. Na najbardziej niebezpiecznych i trudnych odcinkach działać będą stale patrole harcerskiego pogotowia górskiego.

Zorganizowana w Bieszczadach wielka służba harcerskiej młodzieży starszej nie będzie, oczywiście, ograniczać się tylko do pracy. Praca i służba, to zaledwie odcinek codziennego życia obozowego, normalnych wycieczek i radosnego wypoczynku wakacyjnego.

FOTO · A. MOTTL



„Zgrupowani Bieszczady, naprzód” — drużynowa wydaje komendę.



W Nowym Łupkowie kończy się linia kolejowa — dalej, jak kto umie.

Andrzej Piwowarczyk Królowna

Na magazyny włókiennicze w Bielsku-Białej dokonano napadu rabunkowego. Elegancka młoda kobieta w czerni zjawiała się w dyżurce magazyniera prosząc o wodę, gdyż jej się zrobiło słabo. W chwili gdy ten odwrócił się do kranu, zarzuciła mu worek na głowę; został skrępowany. Przedmiotem rabunku była ciężarówka towarowa. Mimo energicznego śledztwa nie zdołano znaleźć sprawców. Według kpt. Gleba pierwszemu bandy była kobieta przezwana Królowną. W tych samych okolicznościach nastąpił drugi napad w Łodzi. Zabicie buchaltera w Radogoszcu i zatrzymanie tramwajarza, który kupił kupon towarowy, doprowadziło na melinę i na jej członka niejakiego Rybę, którego aresztowano.

— Możecie zasłużyć się — szepnął w kuszący sposób. — Ona was chce, po prostu mówiąc, wyciągnąć z błota. Przyjdźcie wam z pomocą. Wiadomo, że z was żaden konwojent, a tylko człowiek poważny, z wykształceniem. Nam, to jest Królownie — takich potrzeba... Jest pewna akcja, którą należy bezzwłocznie przeprowadzić. Słyszeliście o poprzednich pracach Królowny? Gdyby nie ten zdrajca ukarany śmiercią — to byłoby arcydzieło... Leczą... stało się. Ale za to teraz Królowna przygotowuje historię na brylant... No, to i tyle na dzisiaj. Widać, że zasługujecie na zaufanie. Ani mrumru nikomu o naszym spotkaniu. A jutro... jutro o tej samej godzinie. W tym samym miejscu... Wtedy ją poznacie!

Popchnął mnie lekko do przodu, a sam schował się za szeroki piernik przydrożnej topoli. Nadjeżdżał tramwaj. Wszedłem do środka i zmruczyłem od razu oczy chcąc jeszcze popatrzeć na niego przez szybę tylnych platform. Przynalęm twarz blisko szyby. W chwili gdy konduktor dał sygnał odjazdu, wydało mi się, że spostrzegłem po drugiej stronie drogi, przycaloną również za drzewem, inną postać. Przez ułamek sekundy błysnęło podejrzenie, że ją skądś znam, że to jest ktoś dobrze znany.

Mój tajemniczy rozmówca, agent Królowny — z którą przecież od kilku tygodni pragnąłem się spotkać — ruszył naprzód. Cień podążył w pewnej odległości za nim. Obydwie postacie zniknęły w mroku i deszczu. Tramwaj sunął coraz to szybciej w stronę Sosnowca...

Dojeżdżając do Bogucic spodziewałem się, że nie zastanę wdowy w domu. Podejrzywałem, że to właśnie ona czaiła się za drzewami po drugiej stronie przystanku. Tamta postać odpowiadała jej mniej więcej wzrostem i tuszą. Wdowa, moja nieoceniona gospodyni, która spowodowała spotkanie z Kickim — chrapała jednak w najlepsze. Nic nie wskazywało na to, by wychodziła z domu podczas mojej nieobecności.

Długo nie mogłem zasnąć. Porządkowałem sobie w myśli wydarzenia, które doprowadziły do tej nocnej rozmowy, jaka rozegrała się na tle murów cmentarza w Małobądzu — w roku przy akompaniamentie deszczu i wichru.

Teraz, kiedy wiedziałem już, że spotkam się z Królowną w cztery oczy, stanął przede mną problem: w jaki sposób zachować się podczas pierwszego spotkania? Jak zareagować na propozycję wzięcia udziału w nowym „skoku”, w przygotowanej i obmyślonej chyba już we wszystkich szczegółach akcji?

A więc... dobrze. Spotkam się jutro z Królowną! W ten sposób dopnę swego. Ale co zrobić w decydującym momencie? Złapać ją za rękę? Oświetlić jej twarz latarką? Zawołać przechodniów — jeśli tylko będą w pobliżu? Albo może wybrać bardziej prozaiczne rozwiązanie: zwrócić się do Komendy Wojewódzkiej w Katowicach i zażądać pomocy? Urządzić zasadzkę?

Ten kupon należy wypełnić i przesłać do redakcji „Tygodnika Polskiego” („La Semaine Polonaise”) 23, rue Tailbout, Paris IX.

Jak podawaliśmy, najpiękniejsze dziecko polskie we Francji i w Belgii wybrane zostało przez naszych Czytelników.

Termin nadsyłania kuponów konkursowych upływa w dniu 30 czerwca

Było mi trochę niewyraźnie. Mimo wielu bredni i bzdur ta cała historia miała dla mnie pewien posmak romantyzmu. Poznałem środowisko, które mi się jeszcze „nie przejadło”, wręcz przeciwnie, interesowało mnie nagromadzenie spraw, o których jak dotąd nie miałem prawie wcale pojęcia... A oto następował już końcowy etap przygody.

Przewróciłem się na drugi bok, uśmiechając się do swoich mrzonek i do... oczekującego mnie spotkania. Po kilku minutach poczucie obowiązku zatrzymowało nad fantazją. Zobaczymy „kto zacz” jest ta nadzwyczajna, według legendy, kobieta. Jeśli jest tak piękna i niezwykła, jak ją malują, cała przyjemność będzie po mojej stronie...

Zacząłem liczyć do tysiąca, co jest doprawdy lepszym środkiem przeciw bezsenności niżeli luminal.

Budząc się nazajutrz jak zwykle około piątej, spostrzegłem, że wdowa z zainteresowaniem ogląda moje gumowe buty. Było widać w świetle karbidówki, że ma promieniujący wyraz twarzy, jest zadowolona z faktu, iż nie zawiodłem jej przewidywań; z tego, że wyprowadziła mnie na ludzi!... Idąc dość szybko do garażu formułowalem sobie w głowie różne mniej i więcej mądre paradoksy.

Mieliśmy jechać tego dnia wyjątkowo wcześnie do Zabrze, gdzie brakowało właśnie ubrań dziecińczych i niezwykle poszukiwanych o tej porze na Śląsku chustek na głowę. Październik był w pełni. Pora deszczowa zagrażała w poważnym stopniu undulacjom miejscowych elegantek, podczas gdy nasz magazynier oferował... kostiumy kąpielowe. Ze nie było ich w lecie — o tym nie trzeba się, rzecz jasna, rozwodzić...

Zapakowawszy dodatkowo trzy czy cztery sztuki płótna na tak zwane „ścierki” dla artystów-malarzy zamieszkałych w Zabrze, ruszyliśmy wreszcie w drogę. Szofer był w wyjątkowo złym humorze. Pokrzyżowałem mu plany nie chcąc przystawać obok domów, w których płacono po dziesięć złotych za informację, gdzie i co się zawozi. Częstokroć, jak miałem możliwość zauważyć, w ślad za ciężarówką wyruszała natychmiast kohorta spekulantek i spekulantów. Znajdowali się na miejscu jeszcze przed naszym przybyciem. Formowano od razu kolejki i biada kłownikowi sklepu, który spróbowałby twierdzić, że w transporcie nie ma własnie barczanu czy deficytowej „ćwierciówki”!...

Wyładowawszy z powodzeniem to wszystko, co należało wyładować w Zabrze, wróciliśmy do bazy, ażeby stamtąd udać się w stronę Będzina. Spostrzegłem przy okazji, że w magazynie kręci się jakiś podejrzaną osobnik. Nie miał młny kontrolera ani zaopatrzeniowca. Nie był również świeżo przyjeżdżającym konwojentem. Tym bardziej nie wyglądał na takiego, który mógłby posłużyć Królownie rozpoznaniem terenu.

Podpisując kwity rzuciłem na niego okiem. Szepnął coś w kącie z głównym magazynierem. Udawał, że mnie nie widzi... W Będzinie znalazł się wcześniej od nas, a następnie spotkałem się z nim znowu na podwórzu magazynów późnym wieczorem, kiedy wróciliśmy z Chorzowa.

To mógł być tylko i wyłącznie funkcjonariusz jednego z pobliskich komisariatów MO. Zupełnie niepotrzebnie zaprzętał sobie głowę moja osoba...

W domu było jednak wszystko w porządku. Wdowa nie zauważyła nikogo podejrzanego w pobliżu. Chcąc przygotować się godnie do spotkania z Królowną wyruszyłem niebawem na dworzec do fryzjera. Włożyłem trochę przyzwyczajoną koszulę „krawat w okropne — zdaniem zaopatrzeniowców bardzo wytworne — mazaje; wziąłem ze sobą brązowe, farbujące rękawiczki (pierwszy gatunek) i ka-

załem się ostrzyć, a także uperfumować podwójną ilością wody kolońskiej.

Wydawało mi się jednak, że ktoś za mną chodzi... Złożyłem to na karb przewrażliwienia spowodowanego tym, że ogarnęła mnie „Reisefieber” — gorączka podróży.

Była godzina dziesiąta wieczór. Wykupivszy bilet wsiałem do pociągu podmiejskiego i postanowiłem dojechać do Małobądza — tym razem z drugiej strony, to znaczy wsiąść w Będzinie w tramwaj odjeżdżający w stronę Sosnowca. Umyśliłem sobie, że dobrze byłoby znaleźć się wcześniej na miejscu spotkania i rozszerzyć się po okolicy, która w nocy wygląda na pewno inaczej niż w ciągu dnia. Znałem zresztą tę okolicę z licznych przejazdów konwojerskich.

Na stacji w Będzinie wydało mi się znowu, że mnie ktoś obserwuje. Odwracając się nie spostrzegłem jednak w pobliżu żadnych podejrzanych osób. Podróżni, oczekujący na pociąg, zajęci byli wyłącznie własnymi kłopotami. Co najwyżej można by tylko posądzić pewnego podtatuśiałego jegomościa, że ma zamiar uwięść niezbyt rozgarniętą dziewczę... Paru biki-niarzy „zaprawiających się” w bufecie dubeltowym piwem i dwa czy trzy wypomadowane kociaki dopełniały miejscowego krajobrazu.

Przeszedłszy się trochę po ulicy wsiałem wreszcie w nadjeżdżający tramwaj... Jechał wyjątkowo niemrawo, zatrzymując się na przystankach chyba dłużej, niż przewidywał rozkład jazdy. Obserwowałem nieznacznie pasażerów. Nikt nie przypomniał mi powierzchownością spotkanego wczoraj agenta Królowny ani też żadna z kobiet nie przypominała jej rysopisu.

Pomyślałem, że Królowna albo jest już w pobliżu wyznaczonego na spotkanie miejsca, albo też przybędzie następnym tramwajem. Okolica elektryczni w Małobądzu była tej nocy wyjątkowo ciemna. Wczoraj ładowano zdaje się węgiel. Dziś lampy pod hałdami były wygaszone. Ostro wiatr, niosący garście jesiennych liści z drzew pobliskiego cmentarza, zaczął deszczem.

Pora w sam raz wymarzona na różnego rodzaju dziwy i wydarzenia, przy których ciarki chodzą ludziom po grzbiecie. Pora duchów, mar i widziadeł... Nie można było zarzucić Królownie jednego: braku zdolności reżyserkich. Spotkania w takich warunkach musiały pozostawić przecież niezatarte wrażenia.

Przycałeniłem się na kwadrans obok muru cmentarza, a następnie ruszyłem po woli w stronę, gdzie wczoraj odbyło się spotkanie z Kickim, agentem Królowny. Dokoła, mimo deszczu i wiatru, panowała właściwie niczym nie zmacona cisza. Nad Sosnowcem unosiły się żółte tony światła. Tak samo za moimi plecami niebo jaśniało mglisto w odblasku lamp z ulic Będzina i Czeladzi... Z tramwaju który zatrzymał się o paręset metrów przede mną wysiadło kilku robotników. Odeszli śpiesznie w stronę ciemniejących niskich zabudowań, wracali chyba po drugiej zmianie...

Skryłem się za drzewem i kiedy tramwaj przejechał dalej — ruszyłem znowu w swoją drogę. W miarę zbliżania się do wyznaczonego miejsca czułem coraz bardziej nieswojo. Wierzyłem jednak, że w ostatniej chwili przyjdzie opanowanie i zdrowy rozsądek, że uda mi się zachować potrzebną w takich momentach zimną krew...

Ktoś siedzi naprzeciw. Nie było jeszcze widać zarysów postaci. Czuję tylko instynktownie, że za parę sekund stanę na mojej drodze. W tej chwili musiałem schować się znowu za drzewo. Od strony Będzina, podobnie jak wczoraj, jechał autobus PKS-u. Rozkład jazdy tramwajów przewidywał teraz mniej więcej półgodzinną przerwę w komunikacji.

(Ciąg dalszy nastąpi)

MAŁA KRONIKA

WYSTAWA OBRAZÓW ALICJI HALICKIEJ

Znana malarka polska zamieszkała w Paryżu, pani Alicja Halicka, wystawia obecnie swoje obrazy w Galerie Mariac (159, Faubourg Saint-Honore). Otwarcie wystawy odbyło się we wtorek 3 czerwca.

W następnym numerze „Tygodnika” zamieścimy reprodukcje wystawionych obrazów.

PRZYJEZDZA DO FRANCJI DRUZYNA PIŁKI NOŻNEJ „GÓRNIK”

W dniach 14-27 przebywać będzie we Francji polska ekipa piłki nożnej z Zabrze „Górnika”. Projektowane są trzy spotkania z drużynami francuskimi; pierwszy z tych meczów rozegrany zostanie w Nantes z tamtejszym klubem piłki nożnej.

WIELKI KIERMASZ SPORTU W MONTLUÇON

Wśród licznych imprez, organizowanych w Montluçon w ramach wielkiego kiermaszu sportowego, odbyły się dwa występy zespołu „Polonia”, prowadzonego przez nauczycielkę polską z Montluçon p. Albertę Lembowicz. Podczas sobotnich popisów (31 maja) wystąpiła „Polonia” z polonezem i oberkiem, natomiast w niedzielę (1 czerwca) z kujawiakiem i oberkiem.

Pomiędzy kandydatkami do tytułu „Królowej Sportu”, który przyznany został w ostatnim dniu kiermaszu, znajdowała się także nasza rodaczka p. Helena Kędziora.

DEKORACJA ZASŁUŻONYCH MATEK

W gmachu merostwa You (Puy-de-Dome) odbyła się w dniu 1 czerwca uroczystość dekoracji trzech zasłużonych kobiet, matek licznych rodzin. Dwie z nich są Polkami: p. Zelechowska, matka dziewięcioro dzieci oraz p. Jesikowa — matka siedmiorga dzieci.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” składa odznaczonym matkom serdeczne gratulacje.

ZEBRANIE ZUPRO W TOURCOING

Ostatnio odbyło się w Tourcoing walne zebranie miejscowego oddziału ZUPRO. Po omówieniu wielu spraw organizacyjnych przystąpiono do wyboru nowego zarządu oddziału.

Przewodniczącym został Jan Mokrzycki, wiceprzewodniczącymi: pp. Kiejar i Marszałek, sekretarzem p. Edward Bylina, zastępcą sekretarza p. Krysiak, skarbnikiem Michał Pilarczyk, zastępcą skarbnika p. Golanowski. Na członków zarządu wybrano ponadto pp. Śmiecie, Polńskiego i Jaskofa. Do komisji rewizyjnej weszli p. Marszałek, Kiejar i Pozyczka.

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ KULTURY I FOLKLORU POLSKIEGO

W niedzielę 8 czerwca 1958 roku na Stadionie miejskim

W SALLAUMINES WIELKI KONKURS TAŃCÓW POLSKICH

pod egidą Rady Miejskiej Sallaumines

W programie

Konkurs zespołów młodzieżowych i dziecięcych • Bogata część artystyczna (śpiewy, tańce, skecze) • Wielka zabawa taneczna

Eliminacje o g. 10ej. Początek imprezy i finał o g. 15.30. Na stoisku polskim wielki wybór płyt, książek i wyrobów ludowych. Bufety obficie zaopatrzone w specjalny Wstęp wolny.

KOMUNIKATY

Stowarzyszenie obrony granic polskich na Odrze i Nysie zawiadamia, że w niedzielę, dnia 8 czerwca, w kinie Ste-Phere (Dunlop) w MONTLUÇON, zostanie wyświetlony polski film satyryczny pt. „Nikodem Dyzma” z Adolfem Dymszą w głównej roli.

Wersja polska, podtytuły francuskie.

Drobne ogłoszenia

PETITES ANNONCES

Ogłoszenia handlowe i różne fr. 400 za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Metro Pont-Marie. — Telefon: ODEon 41 17.

Kupon konkursowy

GŁOSUJĘ NA:

Imię _____ Nazwisko _____

Nr. zdjęcia _____

GŁOS MA MICHALINKA

Recepty na urodę

MOJA koleżanka Halusia przyniosła mi raz cały stos kolorowych tygodników przeznaczonych wyłącznie dla kobiet. Oprócz niezwykle ważnych wiadomości jakie tam znalazłam (o spotkaniu Margarety z Townsendem, o haftowanych pi-luszkach synka księżniczki Monaco i o łydkach Janet Mansfield), odkryłam w nich również zbawienne rady dotyczące urody kobiety. Od razu przykuł mnie tytuł pisany tłustym drukiem:

„Chcesz być zgrabna, chcesz być wiotka, chcesz mieć modną linię i dobry humor?”

Co za pytanie! Naturalnie, że chcę być zgrabna, chcę być wiotka, mieć modną linię i dobry humor. Przeczytałam więc skwapliwie w jaki sposób można to wszystko uzyskać. Otóż okazuje się, że jedynie przez odpowiednią dietę. Mianowicie rano zjeść jabłko i sok z marchwi, do obiadu marchew i sok z jabłka, na kolację siekane jabłko i tartą marchew, a do tego szklankę jogurtu. Trzy dni takiej diety i sukces zapewniony.

Zastosowałam się do niej wiernie. Nie wiem, czy stałam się zgrabna i wiotka, ale wiem że straciłam humor. Zajrzałam więc nazajutrz do drugiego tygodnika.

— „Nie chcesz mieć zmarszczek? Nie chcesz mieć brzydkiej cery ani zmęczonego wyrazu twarzy?”

No naturalnie, że nie chcę mieć zmarszczek, ani brzydkiej cery, ani zmęczonego wyrazu twarzy. Zaczęłam więc czytać uważnie co mam robić w tym kierunku. Otóż twarz rano masować, po południu masować i w wieczór masować. Od ust do nosa, od nosa do czoła, od czoła do brody. Potem zimny tusz, gorący okład i maseczka. Nazajutrz to samo, tylko intensywniej.

Wzięłam się pilnie do roboty. Nie wiem, czy straciłam zmarszczki, ale wiem, że dostałam kataru. I nie wiem, czy mam piękniejszą cerę, ale na pewno mam zmęczony wyraz twarzy. Rzuciłam więc wszystko i zajrzałam do trzeciego tygodnika.

— Pragniesz nabrać sił, mieć zdrowe rumieńce i dobry sen?

No pewnie, że pragnę nabrać sił, mieć zdrowe rumieńce i dobry sen. Jak to osiągnąć? Okazuje się, że w czasie snu nie dbamy zupełnie o pozycję naszego ciała. A tymczasem, najważniejszym warunkiem by dobrze wypocząć, jest odpowiednia pozycja naszych mięśni. Należy starać się o to, aby nie leżeć na lewej stronie, co hamuje działanie serca, aby muskuły były odprężone, aby kolana mieć wyżej niż biodra, aby nie zanurzać twarzy w poduszce i usta mieć w czasie snu zamknięte.

Zastosowałam się do tych porad. Ale cóż. Zasnawszy, budziłam się co

chwila. Bo albo przewróciłam się na lewą stronę, albo kolana miałam zgięte, albo twarz w poduszce, albo usta otwarte. Nim usnęłam w idealnej pozycji, zaczęło już świtać. Wstałam do pracy pół żywa, bez sił i bez zdrowych rumieńców.

Na ulicy spotkałam Halusię.

— Moja droga — zaniepokoiła się — źle wyglądasz. Zupełnie nie dbasz o siebie.

— Przeciwnie, dbam za dużo.

— Musisz się poprawić. Chcesz świetnie wyglądać, nabrać sił i kolorów? Mam najnowsze pisma z doskonałymi poradami...

Spojrzałam na Halusię, spojrzełam na tygodniki, odwróciłam się na pięcie i uciekałam.

MICHALINKA

PALCE LIZAĆ

Jedźmy jarzyny

Czerwiec jest miesiącem świeżych jarzyn z których powinna korzystać każda gospodyni domu w jak największej ilości. Trzeba je tylko dobrze przyprawić a będą nie tylko zdrowe ale i smaczne.

Marchew z groszkiem i grzankami. — Młodą marchew płuczemy, skrobimy i przecieramy na tartce. Łączymy ją z groszkiem i zalewamy małą ilością wrzącej wody. Gotujemy pod przykryciem 15 minut, następnie solimy ją i lekko cukrujemy. Odsuwamy jarzynę z ognia, przyprószamy mąką, mjeszamy i zagotowujemy jeszcze raz. Następnie dodajemy trochę masła.

Przyrządzamy grzanki. Mieszamy jajko ze szklanką mleka i solimy. Czerstwą bułkę kroimy w plasterki, zanurzamy na chwilę w jajku z mlekiem i otaczamy w tartej bułce. Smażymy na rozgrzanej oliwie na złoty kolor. Marchewkę z groszkiem wykładamy na półmisek, dookoła układamy grzanki i podajemy do stołu.

Młode buraczki ze śmietaną. — Czyścimy buraczki szczoteczką, gotujemy 10 minut następnie, ostudzone, ucieramy na tarce. Potem solimy, dodajemy odrobinę cukru i łyżkę mąki rozmieszanej z trzema łyżkami wywaru i zagotowujemy. Mieszamy to następnie z pół szklanką śmietany i przyprawiamy octem do smaku. Zamiast octu możemy dodać utarte jabłko.

Tajemnica dobrego omeletu

Zdawałoby się, że nie ma nic łatwiejszego jak usmażyć omelet. A jednak, aby się zawsze udało jak należy, trzeba znać pewne małe sekrety.

OMLET Z GROSZKIEM

Topimy masło na patelni. Rozbijamy w misce jajka i ubijamy je starannie, aż tworzyć będą gładką, musującą masę. Dorzucamy do niej groszku, szczyptorku, odrobinę persilu, posiekaną drobno cebulkę (ciboulette) soli i pieprzu. Wylewamy to wszystko na patelnię, kiedy masło jest dobrze rozgrzane. Zmniejszamy ogień. Odchylamy lekko widelcem brzegi omeletu i przechylamy patelnię w ten sposób, aby omelet przysmażył się równomiernie z każdej strony. Po trzech minutach smażenia, przewracamy delikatnie omelet na drugą stronę, aby się zarumienił. Podajemy na ciepło, składając go we dwoje jak kopertę.

Rady od serca

Pewnego razu spotkałem młodą dziewczynę i zakochałem się w niej na śmierć i życie, chodziliśmy ze sobą blisko dwa lata.

Wszystko było w porządku, mieliśmy się żenić w krótkim czasie. Tymczasem ona, sam nie wiem dla czego, wyjechała aż do Paryża i tam wyszła za mąż. Ja z tej rozpaczy zaglądam za dużo do kieliszka, toteż prosiłbym panią Annę o radę co mam robić.

Marian-Przyjaciel

Drogi panie Marianie!

Rozumiem dobrze pana ból i rozpacz, ale niech mi pan wierzy, nie ma innej rady jak zapomnieć i przekreślić to co było. Może lepiej, że tak się stało teraz, zanim pobraliście się, niż gdyby ta dziewczyna miała pana zdradzać i oszukiwać potem, po ślubie. Widocznie nie jest to osoba w pełni zasługująca na pana uczucie, nie jest to osoba na której słowie można polegać.

Zagładanie do kieliszka nie wiele pomoże, sam pan zresztą zdaje sobie z tego sprawę. Dużo lepiej obejrzeć się dokoła siebie. Na pewno jest wokół pana wiele dziewcząt, ładnych i miłych, i wartościowych. Może wśród nich znajdzie pan taką, która zasłuży na pana miłość.

Na pewno za parę miesięcy minie ból i szczęście znowu uśmiechnie się do Pana.

Przesyłam pozdrowienia.

ANNA

MATKA ROZMAWIA Z PEDAGOGIEM

«Mamo, skąd się biorą dzieci?...»

To odwieczne pytanie, jakie dziecko stawia w pewnym wieku: „Skąd się biorą dzieci?” — było dawniej dla każdej matki udręką. Nie zastanawiała się ona wówczas co odpowiedzieć, tylko jak skłamać i jak odwrócić jego uwagę. Żadna prawie z kobiet nie odważyła się wówczas porozmawiać z dzieckiem otwarcie, wytłumaczyć mu w sposób prosty a przystępny proces macierzyństwa. Był to temat „tabu”, mówiono o bocianach, które dzieci przynoszą lub o kapuście, w której się one rodzą i uciekano jak najdalej od prawdy.

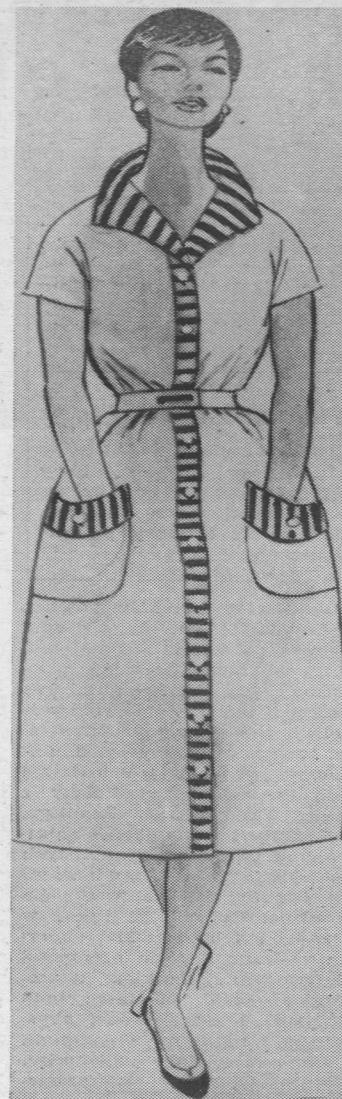
A tymczasem dziecko słyszało zawsze coś niecoś z różnych źródeł, zbierało wiadomości od kolegów w szkole i cały ten temat zaczynał je mocno interesować, właśnie dlatego, że go omijano. Ciekawość rosła coraz bardziej i stawała się niezdrową. Z czasem nawet wytworzały się u niektórych dzieci kompleksy na tym tle, które odbijały się na ich systemie nerwowym.

Obecnie postawa rodziców jest na ogół odmienna. Matki starają się mówić z dziećmi bardziej szczerze, niemniej są często w kłopotcie jak im pewne rzeczy wytłumaczyć. Chciałyby mieć gotowe odpowiedzi na każde pytanie i szukają ich nawet w podręcznikach pedagogicznych.

Tymczasem to nie jest takie proste. Nie ma gotowych recept na uświadomienie dzieci. Wszystko zależy od ich charakteru, stopnia rozwoju, rozbudzonej dojrzałości umysłowej i fizycznej itd. Jedne są bardziej wrażliwe, inne mniej, jedne wykazują większe zainteresowanie i ciekawość, drugie są skryte i wstydliwe. Z każdym trzeba mówić inaczej.

Najważniejszym jest jednak nie to co będziemy mówić, ale jak będziemy mówić. Tematy tak zwane „drażliwe” należy traktować z naturalnością i swobodą jak każdą inną sprawę. Dziecko nie powinno doszukiwać się w nich rzeczy niedomówionych lub wstydliwych. O tym skąd się biorą dzieci, co łączy ojca z matką, o ciąży i macierzyństwie — mówimy w sposób przystępny ale nie okrężny. Jeśli dziecko wcześniej zapozna się z tymi problemami jako z rzeczą naturalną i normalną, stosunek jego do nich będzie zdrowy. Plotki i sekreciki jakie koledzy w szkole sączą sobie w uszy nie będą je zbyt ciekawie ani podniecać. Nabierze ono zaufania do matki i gdy w nieco dojrzałym wieku zacznie przeżywać pewne niepokoje związane z rozwojem seksualnym, łatwiej jej się z tym zwierzy i będzie mu ona mogła wówczas pomóc poradą i wskazówkami.

Z.



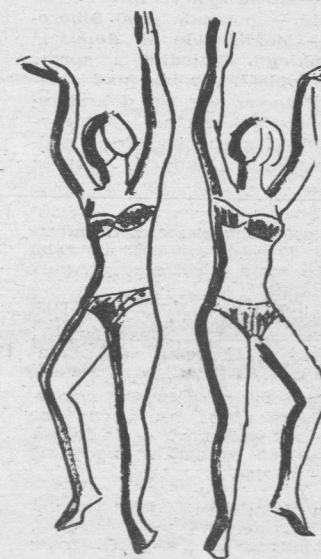
SUKIENKI LETNIE NA CODZIEŃ

1) Sukienka z białego lub jasnego płótna, przybrana kolorowym paskiem materiału, biegnącym od kołnierza w dół. Ten sam pasek ozdabia kieszenie. Tania, praktyczna, łatwa do noszenia i prania.

2) Sukienka dwuczęściowa z cienkiej wełny. Biały kołnierzyk i mankiety ożywiają całość.

Trochę gimnastyki

Ćwiczenia mięśniowe



1) Wyciągamy lewe ramię jak najwyżej. Cały ciężar ciała opieramy na lewej nodze. Prawa strona ciała jest całkowicie odprężona.

2) To samo ćwiczenie powtarzamy w odwrotnym kierunku. Robimy 15 do 20 ćwiczeń w obie strony.

DALSZY CIĄG NASZEJ ANKIETY

Zgodę trzeba budować
inaczej stracimy naszą młodzież

Zniechęcenie i rozgoryczenie — oto nastroj z jakim spotykamy się często rozmawiając z rodakami, którzy zajmowali się dawniej lub jeszcze teraz zajmują się jakkolwiek pracą wśród wychodźstwa polskiego.

— Mniejsza o to — mówią — że spotkały nas częste a niezasłużone przykreści, że nawet ci, od których mieliśmy prawo oczekiwać życzliwości, zaczęli nas namienie zwołać, odsądzać od czci i wiary przestając uważać za patriotów. Mniejsza o to. Są to krzywdy osobiste, które można przeboleć i które trzeba zapominać, jeżeli ma się istotnie na względzie dobro całego wychodźstwa. Ale groźne jest to, żeśmy się rozsykali, zagubiliśmy więzy, które nas Polaków za granicą powinny łączyć i że gubimy naszą młodzież. Doszło do tego, że młodzi uciekają, gdy im zapropnujemy udział w jakiejś pracy polonijnej. Marzą o autach, lubią kino, w sobotę lub niedzielę tańczą, ale imprezy polskie, polskie życie kulturalne — ils s'en fichent.

Pan SIBORA z Chambon-Feuillet wspomina wiele faktów świadczących bądź to o złościwości, bądź też o bezmyślności, która spowodowała rozbięcie niejednej potrzebnej wychodźstwu organizacji.

— Czy wiecie — opowiada — że kiedyś znalazł się mędrzek który ni stąd ni z owąd zaczął z zaciekłością zwalczać towarzystwo dramatyczne z Montrambert. Był to zespół zasłużony, który co pewien czas wystawiał piękne, patriotyczne sztuki. Na cześć sławnej opery Stanisława Moniuszki nazwaliśmy nasze towarzystwo „Halka”. I co się stało? Ów mędrzek zaczął atakować właśnie nazwę towarzystwa. „Co to za nazwa komunistyczna? Halke to kobiety noszą”. Oto macie przykład typowy. Takie rzeczy się działy i dzieją ciągle. A skutek? Coraz mniej ludzi skłonić można do jakiegokolwiek pracy przy urzędowaniu polskich przedstawień czy koncertów.

Nie zdrażał się tym pan Sibora. Zakładał gniazda Sokolów w Firminy, Lyonie, Ricamarie, Montlucon, Saint-Eloy-les-Mines, w Lyonie zorganizował Towarzystwo Wzajemnej Pomocy liczące 340 członków. Praca jego dawała więc dobre wyniki, ale obserwował przy tym, jak rozsypanywała się gromada emigracyjna.

— A można było temu przeciwdziałać — powiada pani SIBORA. — Można było nie dopuścić do takiego zaniedbania spraw szkoły polskiej, opieki nad dziećmi. Przecież wszyscy dobrze rozumiemy, jak ważne jest kulturowanie języka ojczystego, podtrzymywanie tradycji, imprez

kulturalnych, bez nich bowiem młode pokolenie zatraci wszelkie więzy z polskością. Pamiętam jak przed trzynastoma laty wnieśliśmy wspólnie pomniki na miejscach bitew, w których walczyli i ginęli Polacy. Pamiętam, wszyscy rodacy spod St. Etienne, jak się tutaj schodzili i zjeżdżali autokarami Polacy z okolic Tallaudieres, Beaulieu, Montrambert, Chambon, Saint-Chamont. Nikt nie zapomniał tych pochodów z kwiatami, wieńcami pod pomnik partyzantów z La Versanne. Co rok, 22 lipca, w rocznicę ich bohaterkiej śmierci urządzano wielkie uroczystości pod tym pomnikiem, a ambasador polski składając hołd ich pamięci wzywał nas, abysmy o nich nigdy nie zapomnieli. I nie powinniśmy zapomnieć, powinniśmy, wierni ich pamięci, wspólnie pracować dla przyjaźni polsko-francuskiej i polskości. Tych, którzy ginęli za ojczyznę, uczymy najlepiej pracą dla podtrzymania życia kulturalnego emigracji, szkół, świetlic, zespołów artystycznych itd., itd. Służy temu i biblioteka prowadzona przez Siburów i plany pana Bauma, aby zacieśnić współpracę nauczycielstwa z komitetami kolonii letnich i wspólne organizowanie wieczorów tańca ludowego organizowanych wspólnie przez nauczycieli „konsularnych” i „niezależnych”.

Wielu ludzi doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak wiele do życzenia pozostawia polszczyzna naszych dzieci. Wielu ludzi zauważyło, że polki i krakowiaki, tańczone na akademiach i gwiazdkach wychodźstwa, również bywają czasami deformacją polskich tańców ludowych.



Fragment pochodu pod pomnik partyzanta w La Versanne.

A jednak nie wszyscy wyciągają z tego wnioski. Bardzo wjełu widzi jako środek zaradczy zbliżenie do kraju, przede wszystkim zbliżenie do kraju naszej młodzieży, wiedzą bowiem, że całkowite oderwanie od Polski równa się zatraceniu poczucia narodowego. Ale są i ludzie, którzy uważają za swój obowiązek zachowanie tak zwanej „wewnętrznej postawy”, postawy całkowitej izolacji od wszystkiego co ma łączność z Polską „na znak protestu przeciw reżimowi”. I dla tych ludzi nie jest istotne co się stanie z wychodźstwem: czy zachowa ono polskość przywiązując się jednocześnie do Francji, stając się równocześnie łącznikiem między obu krajami, czy też zubożniejnie zupełnie, straci swe polskie oblicze.

A żeby przelamać opory, które stwarzają zwolennicy tak zwanej „postawy wewnętrznej”, potrzebna jest odwaga. Nie każdy potrafi zdobyć się na przeciwstawienie się ludziom, którzy tych, co interesują się krajem nazywają „reżimowcami”. Ale znajdują się ci odważni.

— W pracy jestem nauczycielem niezależnym — mówi pan Antoni CYBAK z La Ricamarie — ale po pracy robię to, co uważam za słuszne. Prowadzę zespół „Mazowsza”, który przyciągnął tyle młodzieży polskiej, najpierw do tańca, do śpiewu, a potem i do mowy polskiej! Zaczynają coraz częściej mówić po

polsku, a nawet i czytać książki polskie. I to jest sens pracy mego „Mazowsza”.

Trzeba było widzieć entuzjazm, z jakim publiczność przywitała tańce tego zespołu w Unieux, gdzie wspólnie występował z innymi polskimi zespołami, również i z tymi, którym przyklejono nalepkę „reżimowcy”. Takie wspólne wystąpienia dowodzą, że są możliwe i potrzebne życiu emigracji.

Pan Franciszek KAZAŃSKI z Montceau-les-Mines opowiada, jak to dawniej kwitło życie polskie:

— W samej kolonii Aux Esarts było kilkanaście organizacji polskich które ze sobą współdziałały w Komitecie Towarzystw Miejskowych. Były polskie szkoły, do których chętnie uczęszczała młodzież i interesowała się Polską. Bez względu na poglądy polityczne, które bardzo często nas dzieliły, zawsze potrafiliśmy się porozumieć we wszystkich ważnych sprawach dotyczących życia polonijnego. Moim zdaniem osobiste zapatrywania nie powinny być przeszkodą w wspólnej pracy społecznej i kulturalnej.

Czy zdolamy przewyciężyć właśnie i niezgodę zatruwającą życie polskich kolonii? Bardzo wielu ludzi, z którymi rozmawiamy, szczerze sobie tego życzymy. Ale zgoda nie przyjdzie sama. Trzeba się o nią starać, trzeba ją budować.

T. D.

K. MARIANSKI

LIST Z BELGII

O NIEKTORYCH SPRAWACH
POLONIJNYCH
W LIMBURGII

W trzech osiedlach gminy Genk w Limburgii: Waterschei-Winterslag-Zwarberg mieszka około czterech tysięcy Polaków. Przeważnie pracują oni w miejscowych kopalniach węgla. Zaraz po pierwszej wojnie światowej zaczęli tu się osiedlać pierwsi nasi górnicy, a ostatnie grupy Polaków zjawiały się tu po drugiej wojnie światowej. Część z nas jest już nawet na pensji. Wszyscy jednak utrzymują polską mowę i rodzime tradycje. Wiele jest też organizacji, jak Związek Patriotów Polskich, kółka teatralne, Związek imienia Świętej Barbary, Bractwa Różańcowe, Harcerze i inne. Opiekę duszpasterską sprawuje tu ojciec Justynian (Justianin), starszek o siwych włosach, zawsze z uśmiechem na twarzy. Jest on Belgiem, jednak bardzo zżył się już z tutejszą polonią. Jako młody zakonnik studiował w Polsce, gdzie poznał język, tradycje i zwyczaje polskie, które tak pokochał, jakby Polska była jego ojczyzną. Jego działalność służy też w praktyce rozwinięciu przyjaźni polsko-belgijskiej. On właśnie organizuje w tym roku wycieczkę Polaków do kraju, w której sam również bierze udział. Z całej Limburgii napływają liczne zgłoszenia na wyjazd. Dla wielu z nas, którzy od trzydziestu lat nie widzieli ojczyźni, to wycieczka urodzajna. Wycieczka kosztowna, jest wielkim wydarzeniem w życiu. Dużo jest radości z tego powodu, ale trochę też i zmartwień.

Za długo trwa załatwianie formalności wizowo-paszportowych, stwierdzanie obywatelstwa itp. spraw związanych z wyjazdami do kraju. Pan W. B. czeka już sześć miesięcy G. M. jeszcze dłużej. Inna znów kobieta po trzech miesiącach otrzymała odpowiedź że brak jest w jej podaniu metryki ślubu szkoda że po tygodniu jej tego nie powiedziano.

Czy nie można by przyspieszyć załatwiania tych formalności?

Odwiedziny u Polaków w Troyes...

Po ostatnich deszczach, mieszkańcy Troyes, zamiast na ryby wybrali się w niedzielny poranek na ślimaki.

To dlatego w domu Piotrusi Gałuszki zobaczyłam ich pełen koszyk — „les escargots” rojły się pod osłaniającą je serwetką. Piotrusia i Alina zapewniali, że po ugotowaniu są bardzo smaczne. Tylko ojciec na pewno nie będzie ich próbował — do takich francuskich specjalistów nigdy się nie przekona.

Pan Szczechura jest zapalonym amatorem piłki nożnej. Sam już nie gra — lata robią swoje. Prawie co tydzień organizowane są spotkania z francuskimi drużynami i awanse w klasyfikacji miejsc świadczą, że nasi chłopcy nie są ostatnimi footballistami.

Piotrusia ma 18 lat, urodziła się we Francji. Bardzo lubi ona śpiewać piosenki z repertuaru „Śląska”. Tego lata, Piotrusia i Alina zobaczą po raz pierwszy Polskę — jadą z zespołem polskiej piosenki i tańca Pomocy Oświatowej z Troyes, zaproszone do Warszawy przez Towarzystwo

„Polonia” i kiedy Piotrusia zaśpiewa w stolicy w „Kadziłańskim Boru” wzruszą się zapewne warszawiacy. Ale zdziwią się jeszcze więcej kiedy poznają Pierre Valere.

Pierre Valere nie jest Polakiem. Sześć miesięcy temu przyprował go przyjaciel na jedną z prób tańca w Pomocy Oświatowej. Brakowało partnera w polonezie. Pierre zgodził się go zastąpić. I tak Francuz znalazł się w polskim zespole folklorystycznym. I myślicie, że tylko tańczy? Pierre nauczył się już polskich piosenek. Szczególnie lubi „Karlika”.

Pierre Valere umie wyliczyć bezbłędnie dni polskiego tygodnia i powiedzieć z wdziękiem dziękuję... To jest bezsprzecznie zasługą Wacława Procha, który prowadzi kurs języka polskiego przy Towarzystwie Pomocy Oświatowej. W dyktandach jego uczniów jest podobno coraz mniej błędów.

Pan Knychala jest osobistością znaną i popularną w Troyes, gdzie mieszka już od 35 lat. 24 października będzie obchodził z żoną 50-lecie ich ślubu. Trzy córki wyszły za mąż i mieszkają w różnych departamentach Francji, syn w Belgii — pewnie przyjadą na złote wesele rodziców. Pan Knychala jest najstarszą osobistością polskiej kolonii z Troyes, a Janek Piechowski najmłodszą. Dziesięcioletni smyk rokuje duże nadzieje muzyczne. Pod małymi paluszkami klawiszowe fortepiano umieją już wydobyć głębię Bacha, Bethovena, Mendelssohna, Chopina... Janek dał swój pierwszy koncert w Troyes w kwietniu 1957 roku. Nad talentem jego czuwa profesor d'École Nationale de Musique de Troyes Genevieve Zaitque. 28-go czerwca Janek koncertuje w Paryżu w Salle Gaveau. Wie, że musi dużo, dużo pracować bo droga do sławy nie jest łatwa...

Polska kolonia w Troyes po-

siada jeszcze jeden talent artystyczny — pan Tadeusz Pienczak jest malarzem. Jego polskie pejzaże świadczą jak żywą została ojczyzna w sercu artysty.

Pan Pienczak interesuje się koncepcjami graficznymi i malarstwiem w Polsce — prosi „Tygodnik Polski” o ułatwienie mu prenumeraty czasopism kulturalnych wychodzących w kraju.

„Karliku, Karliku,
Que porte-tu sous le bras,
Karliku, Karliku,
Dans ce grand panier!”

Towarzystwo Pomocy Oświatowej, mając głównie na celu zaopoznanie publiczności francuskiej z bogactwem polskiej kultury i folkloru, tłumaczy wiele piosenek „Mazowsza” i „Śląska” na język francuski. Występy zespołu cieszą się prawdziwym uznaniem w całym departamencie Aude. Prasa francuska wiele już pisała o wdzięku polskich dziewcząt i malowniczości regionalnych strojów polskich, o

zastugach jakie ma „L'Aide Polonoise” w rozpowszechnianiu naszej kultury.

Zespół wystąpił 31 maja na inauguracji „Foire de Champagne”, na które zapraszano jest rok rocznie od kilku lat tłumy Francuzów zgromadzonych na Targach zobaczyły poloneza, krakowiaka, mazurę, trojaka, walczyka łowickiego, piosenki „Śląska” w przekładach francuskich dokonanych przez Helenę Kaźmierską i Wacława Procha: „Mon Petit Jean”, „Karlinka”, „Le Soleil”. Następnego dnia program został powtórzony na kermaszu de l'Étoile w Saint-Denis w Maizeres w Grande Paroisse. Sukces był wielki jak zwykłe.

Zarząd zespołu skarży się tylko na brak młodego „narybku” — 18 osób to nie jest za dużo. Dlaczego młodzi nie chcą zasilić sił L'Aide Polonoise? Stara gwardia była podobno dużo bardziej zapalona i aktywna. Pan Kolarz powiada: „Niechby to młodzi wyciączyli tyle kupaunków i mazurów, co ja wyciączyłem w młodych latach!”

ZOFIA BOBOWICZ

MATURA W LICEUM POLSKIM W PARYŻU

Jeszcze na kilka miesięcy przed egzaminem dojrzałości do dyrekcji Liceum Polskiego w Paryżu zaczęły napływać listy od rodziców, dla których świadectwo dojrzałości ich dzieci ma ogromne znaczenie. W listach rodziców słabszych uczniów pojawia się wciąż ta sama nuta: „Dlaczego mój syn ma 2 niedostateczy? Czy jest niezdolny, czy też leniwy? Jak zapowiada się więc jego matura? Proszę bardzo przypilnować go aby się wziął w garść... Tyle troski i wysiłków nas kosztowało do kształcenie córki; nie chcielibyśmy aby to wszystko poszło na marne.

„Ani się człowiek nie obejrzał, a tu już matura” — mówi jeden z profesorów Liceum. Gdy cała piętnastka zasiadła do egzaminu pisemnego w uroczysto udekorowanej sali uczucia absolwentów można było określić jednym słowem: trema. Nie było zresztą czasu na rozmyslanie; profesor Janczewski w obecności dyrektora Stanisława Dobosiewicza wypisywał już temat wypracowania z języka polskiego. Pochylił się głową nad zeszytami. Ciszę sali egzaminacyjnej przerywał tylko miarowy krok profesora a czasem zaskrzypiała mocno nacisnięta stalówka. Matura.

„...wyniki wypracowania z języka polskiego były udane” — mówi dyrektor Dobosiewicz. Jeżeli się zważy, że ci młodzi przeważnie urodzili się we Francji — (12 na 15) — wszyscy

Liceum Polskie w Paryżu przeżywało ostatnio najważniejsze wydarzenie roku: maturę. Do egzaminów pisemnych, które odbyły się w dniach 16, 17 i 19 maja zasiadło 15 uczniów. Trzech uczniów i jedna uczennica nie zostało dopuszczonych do matury. Egzamin ustny odbył się w dniach od 2 do 4 czerwca z wynikiem pozytywnym.

uczyszczali do francuskiej szkoły wypracowań nie był najgorszy. Patalasówna została nawet zwolniona z obowiązku zdawania polskiego na ustnym egzaminie. Lepiej jeszcze powiodło się z matematyką, bo czterech zdających zostało zwolnionych z egzaminu ustnego: Ciepiela, Cywiński, Czarnecka i Matwiejczyk. Najlepiej udał się egzamin z francuskiego; dobre stopnie i zwolnienie z egzaminu ustnego otrzymali: Ciepiela, Czarnecka, Matwiejczyk i Patalasówna. Pietrzak, Bonisławski i Sylvia Bubenko. No widzicie? Cała ta trema była niepotrzebna... ale czy można nie mieć tremy przed egzaminem maturalnym?

Inna rzecz, że ustny egzamin nie jest najłatwiejszy, zwłaszcza że w tym roku zdawało się nie z 4-ech ale z pięciu przedmiotów: z języka polskiego, francuskiego, matematyki, historii oraz do wyboru ucznia — z fizyki, biologii lub geografii. Największą popularnością cieszyły się tym razem biologia (7 uczniów) potem geografia (sześć) a fizykę wybrali tylko dwaj: Ciepiela i Matwiejczyk. Nie dzi-

wota, obaj mają zamiar kontynuować studia na Wydziale Łączności Politechniki Warszawskiej. A więc fizyka jest oczywiście dla nich niezbędna.

Pytania zresztą i to ze wszystkich przedmiotów nie były najłatwiejsze. Trudno je wszystkie przytoczyć, ale wystarczyło np. widzieć radość kolegów witających na podwórzu wychodzącego z sali egzaminacyjnej Cywińskiego, który opowiadał jakie wyciągnął tematy z historii, aby zrozumieć z jakim przejęciem myśleli o nich wszyscy abiturienti. A więc: „Dzieje Republiki Krakowskiej i jej znaczenie?” „Walka o postęp w Polsce w drugiej połowie XVIII wieku?” Jak oś dał sobie radę. W pierwszej trójce zdali więc maturę Sylwia Bubenko, Cywiński i Grobelniakówna. Gdy wliczaliśmy pytawą, które padły w czasie egzaminu, pozostali „delikwenci” czekający na swoją kolejkę, szybko się namyśleli „jakby to mnie poszło, czy dam radę?”.

Denerwowali się zresztą nie tylko zdający. Przecież ten egzamin jest sprawdzianem ich pracy pedagogicznej mówi o jej sukcesach lub niepowodzeniach. Pierwsze nasze pytanie pod adresem wychodzących absolwentów brzmiało: a co dalej będziecie robić?

— Na wyższe studia do Polski chcą jechać: Ciepiela i Matwiejczyk (Politechnika Warszawska), Wójcicka (wydział prawa U. W.). Panna Helena Pietrzak zamierza studiować filologię polską na Uniwersytecie w Lille. Grobelniakówna z Montlucon zostanie infirmierką, wysoko kwalifikowaną, dyplomowaną pielęgniarką. Leśniewska, Czarnecka, Bubenko, Talarkówna i Patalasówna myślą o zawodzie nauczycielskim wśród polskiego wychodźstwa we Francji, a jednocześnie pragną kontynuować wyższe studia na uniwersytetach francuskich. Pankówna pójdzie na kurs dla dyplomowanych kosmetyczek. A reszta jeszcze się zastanowi. Jest jeszcze kilka miesięcy czasu aby rozważyć, poradzić się i zdecydować. To powinna być przecież decyzja dojrzała.

Zgodnie z umową istniejącą

między Polską a Francją, świadectwo maturalne liceum polskiego w Paryżu uprawnia do przyjęcia na wyższe uczelnie francuskie każdego absolwenta, obywatela polskiego, który może uzyskać na wybranej przez siebie uczelni tzw. equivalence. Absolwenci liceum — obywatele francuscy składają egzamin jako eksterni. W tegorocznej 15-ce jest 12 obywateli polskich i 3 francuskich. Ostatni rok wzmocnionych wysiłków i szerszego rozwoju pracy naukowej i pedagogicznej w zasłużonej uczelni Batignolskiej przyniósł pożądane wyniki.

Liceum Polskie w Paryżu jest szkołą polską realizującą program liceów polskich w kraju, dający pełne uprawnienia swoim wychowankom do wstępu na polskie wyższe uczelnie. W roku 1958-59 zostaną zorganizowane jednocześnie egzaminy w zakresie Certificat d'Etudes Primaires a dla uczniów ostatnich klas egzaminu w zakresie „baccalaureat” zgodnie z przepisami obowiązującymi w szkolnictwie francuskim. Tak więc absolwenci tej szkoły będą mieli swobodny wybór dalszej drogi życiowej: studiów we Francji lub w Polsce, pracy we Francji lub w Polsce.

Trzeba myśleć już o rowym roczniku. Do pierwszej klasy liceum napływają już zgłoszenia z całej Francji. Dla tych kandydatów organizuje się miesięczny przygotowawczy pobyt wakacyjny w sierpniu, aby w atwie wstępującym do liceum pierwszy start szkolny jeżeli chodzi o opanowanie znajomości języka polskiego.

Nauka w Liceum jest bezpłatna a dla dobrych uczniów, których rodzice znajdują się w trudnej sytuacji materialnej istnieje poważna możliwość uzyskania odpowiednich stypendiów na opłacenie kosztów wyżywienia w internacie szkolnym.

Warto na zakończenie zacytować fragment listu rodziców dwóch uczniów Liceum Polskiego, mieszkających w St. Jednoczonych, którzy rozstali się z dwoma synami, jak piszą: „...aby... „dzieci nie marnowały czasu; to najważniejsze. Jest sens być daleko od nich, byle tylko łączył nas wspólny cel: nauka dla Polaków! To nas zbliża. Tymczasem czas mija i wnet się chyba zjeździemy skoro dzieci otrzymają maturę. Wtedy oś biście podziękujemy za opiekę nad dziećmi jaką roztacza Pan Dyrektor i Profesorowie. Serdecznie dziękujemy”.

Z 500 KOSTIUMAMI DO BRUKSELI

ROZMAWIAMY

Z Mira ZIMIŃSKA

Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”, 6 czerwca dał pierwszy występ w Palais des Beaux-Arts w Brukseli. Przed wyjazdem z Warszawy pani Mira Zimińska powiedziała przedstawicielowi „Tygodnika”:

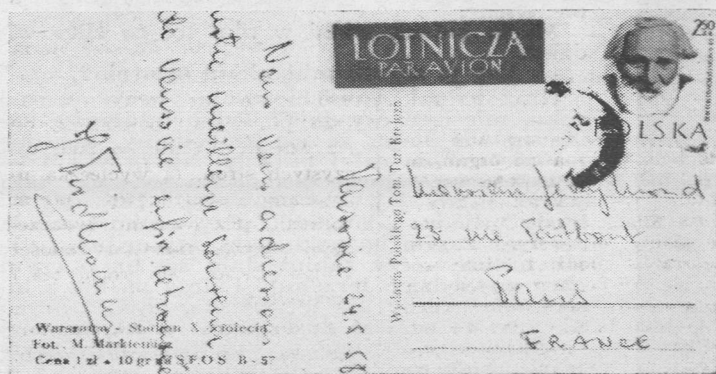


— Na obecne tournée przygotowaliśmy specjalnie atrakcyjny program, składający się z najpiękniejszych piosenek i tańców poprzednich programów. Do tego dochodzą jeszcze trzy nowe tańce: rzeszowski, podlaski i góralski w opracowaniu muzycznym T. Sygietyńskiego. Nasz chór przygotowuje również kilka piosenek szwajcarskich, belgijskich i francuskich. Ogółem zespół wystąpi z piętnastoma tańcami.

Damy tam siedem koncertów, a następnie zespół wystąpi w innych miastach belgijskich: w Liege, Antwerpii, Ostendzie, Mons i Malines. Potem jeden występ w Luksemburgu i na dorocznym festiwalu muzycznym w Epinal. Naszym dalszym etapem będzie Szwajcaria, a więc Genewa, Lozanna i Zurych. Być może, że w drodze powrotnej do kraju zatrzymamy się też w Wiedniu.

Po powrocie do kraju projektowany jest wyjazd zespołu do Związku Radzieckiego.

Każdy wyjazd zagraniczny zespołu, to wiele przygotowań. Trud-personelu administracyjnego niech zilustrują niektóre liczby. W swą obecną podróż „Mazowsze” zabiera blisko 500 par butów i tyle samo kostiumów. Około 1.500 sztuk różnych drobniactw, takich jak: korale, chustki itp. uzupełniają stroje.



„Przesyłamy najlepsze pozdrowienia z Warszawy, którą nareszcie znów odwiedzamy”, napisała z Polski Jacqueline Prodhomme, która zdobyła pierwsze miejsce w konkursie organizowanym przez Radio Luksemburg. Pisaliśmy o tym w numerze 6 (22) z dnia 2 marca br. Nagrodą był właśnie wyjazd na wycieczkę do Polski. „Tygodnik Polski” — jak zapewne nasi czytelnicy pamiętają — przyczynił się do tego, że również pan Prodhomme odwiedził wraz z żoną drogę jej miasto — Warszawę.

Pani Nicole ZALEWSKA z Joinville. — Sprostowanie: Młynie wydrukowane zdanie w Nr. 22(36) zmieniło sens Pani zapytania, które brzmiało:

Czy kobiety pracujące i oddające dzieci do żłobka mają prawo opóźniać się codziennie 15 minut do pracy?

Odpowiedź: Prawa takiego nie ma. Zadna „Convention Collective” nie przewiduje tego przywileju. Jednakże pewne administracje tolerują tego rodzaju opóźnienia. Być może, pewne firmy także stosują taką tolerancję, nie jest to jednak ich obowiązkiem.

Zaznaczamy, iż w razie karmienia dziecka piersią, ma Pani prawo do godziny nieobecności dziennie. Jeśli Panj karmi swoje niemowlę trzeba przedstawić pracodawcy zaświadczenie lekarskie.

P. Fr. KUFEL z Limoges. — Chce Pan udać się do Poznania i zapytuje jaka jest najkrótsza droga. Najprościej jest jechać przez Paryż-Berlin. Mając obywatelstwo francuskie nie potrzebuje Pan żadnej wizej w Niemczech Zachodnich. Co do NRD to otrzyma Pan tranzytową wizej w pociągu na granicy NRF i NRD. Życzymy przyjemnej podróży

USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

Pan PROSKOF, Domaine de Mortumier, Les Choux (Loiret).

— Prosi Pan o przesłanie książki która by pomogła Panu pisać po francusku do syna. Przyuszczamy, iż chodzi Panu o słownik polsko-francuski. Cena takiego słownika wynosi aktualnie 1.020 franków plus 105 fr. przesyłka, razem 1.125 franków. Jeśli życzy Pan sobie tego — prosimy do nas napisać i natychmiast słownik prześlemy.

Michel KADZIOLA, Lycee Henry Wallon, Valenciennes (Nord). Drogą młody czytelniku, dziękujemy Ci za mity list. Prosimy nas o znaczki czechosłowackie, niestety nie mamy tych znaczków. W „Kąciku Filatelisty” podajemy co tydzień informacje o nowo ukazujących się znaczkach na świecie. Jeżeli interesują Cię polskie znaczki, to możemy Ci kilka przesłać. Życzymy powodzenia w szkole.

Pan TWORKOWSKI, Cite l'Argentiere la Bessee (Hautes Alpes). — Zgodnie z pańską prośbą napisaliśmy do „Jeunesse et Reconstruction” w sprawie wysyłki „Bon de Stage” dla obywateli polskiego przyjeżdżających z Pol-

ski. Dotychczas nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Prosimy Pana o podanie dokładnych adresów tych dwóch studentów w Warszawie, abyśmy mogli powtórnie interweniować.

Prosimy o odpowiedź na nasz list z 21 maja.

Pan FILONIK z Tourcoing. — Zapytuje Pan o adres najbliższego konsulatu czechosłowackiego. Czeski konsulat znajduje się w Paryżu. Aby otrzymać wizej, winien Pan wysłać listem poleconym swój paszport z polską wizą na następujący adres:

Konsulat Tchechoslovaque
24, rue Hamelin, Paris (16)

W ciągu trzech dni otrzyma Pan z powrotem paszport z wizą czeską. Przesyłka dojdzie „Contre remboursement” to znaczy przy odbiorze zapłaci Pan listonoszowi, mniej więcej 700 franków (koszt wizej tranzytowej).

Pani S. MELUN (S. et M.). — Pragnę wrócić do Polski, chciałabym uregulować sytuację mego małoletniego syna. Czy mogę zmusić ojca do uznania dziecka? W Pani wypadku trzeba się zastanowić czy mę Pan wytoczyć

sprawę we Francji, czy czekać na powrót do Kraju.

We Francji, ustalenie ojcostwa reguluje art. 340 Kodeksu Cywilnego. Chodzi tu o ustawę z dnia 16 listopada 1912 roku. Przewiduje ona jedynie pięć wypadków w których sąd może ustalić ojcostwo. Kobieta zwracająca się do sądu w tej sprawie musi udowodnić, że domniemany ojciec współżył z nią w okresie kiedy mogła mieć dziecko, natomiast rzeczą domniemanego ojca jest udowodnienie okoliczności, które mimo to wykluczają jego ojcostwo. Do wód może również wynikać z listów, w których przyznaje się on do ojcostwa, lub też z faktu, że pomagał on w utrzymaniu i wychowaniu dziecka. Ustawa uprawnia do dochodzenia ojcostwa dziecka w czasie jego małoletności, i jedynie matka (nawet nie pełnoletnia) ma prawo do wszczęcia akcji.

O ustalenie ojcostwa trzeba wystąpić do sądu w ciągu dwu lat od urodzenia dziecka, lub w ciągu dwu lat od chwili zaprzestania współżycia z matką albo wreszcie gdy domniemany ojciec

przesłał pomagać w utrzymaniu dziecka.

Kodeks rodzinny polski w art. 47 przewiduje, że jeżeli mężczyzna nie przyznaje się do ojcostwa, zarówno dziecko jak i matka mogą żądać sądowego ustalenia jego ojcostwa. Istnieje domniemanie, że ojcem jest ten, kto obcował z matką dziecka w czasie od trzechsetnego do sto osiemdziesiątego dnia przed jego urodzeniem.

Polska ustawa jest bardziej liberalna od ustawy francuskiej, gdyż gwarantuje rzeczywiste zrównanie sytuacji nie tylko materialnej (alimenty), ale i społecznej wszystkich dzieci bez względu na ich pochodzenie.

W ustawodawstwie francuskim skutki jakie powoduje orzeczenie sądu ustalające, że zakazany mężczyzna jest ojcem ograniczają się na ogół do prawa do alimentów. Dziecko niesłubne nie jest zrównane w pełni z dzieckiem z małżeństwa, a w szczególności nie nosi nazwiska ojca i nie dziedziczy po nim, lub dziedziczy w malej części.

Dlatego też jeśli Pani ma zamiar wyjechać do Kraju, wygodniej Pani będzie wystąpić przed sądem polskim, który jest zawsze kompetentny do rozpatrywania spornych spraw swoich obywateli.

Barbara Gordon

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna wyszła powtórnie za mąż za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka. Mił czy Marią, do której Jerzy zajechał, nawiązał się romans. Pewnego razu pokazała mu fotografię swojego męża, w której Jerzy rozpoznał znajomego. Na prośbę swej byłej żony Jerzy spotyka się z nią w Łazienkach.

— I ty... ty się na to godzisz? Ty byś tak mogła — pójść i już?!

Jerzy bada już teraz z czystego zainteresowania, pozbawionego cech osobistych, charakter tej kobiety, jak bada się niekonięcznie miłe i dodatnie, lecz uderzające zjawisko. Nie, nie podoba mu się taka Maryna. Już nie jako żona, matka jego syna, lecz jako człowiek. Zrozumiał w tym momencie lepiej i jaśniej, niż kiedykolwiek dotychczas, że jej nie kocha. Temu słabemu stworzeniu nie umiającym stwarzać wokół siebie atmosfery miłości, bo nie noszącemu prawdopodobnie wiele tej miłości w sobie — Jerzy może tylko współczuć. Pomóc jej nie jest w stanie.

Maryna siedzi zgaszona, skuliła się — poczuła w sobie przykre zmęczenie, niby dotkliwie, przejmujące zimno. Skończyło się. Wie już, że przegrała. Wyczuła to w głosie, w tonie Jerzego, dojrzała w jego oczach, obojętnych i dalekich, w ruchu, z jakim odsunął się od niej na skraj ławki. Cóż dalej? Jak żyć — jak toczyć przed sobą te dni, które nadejdą, ciężkie od pustki?

— To wszystko nie ma sensu, Marynka, — słyszy niby z daleka słowa Jerzego, nawet już jej nie raniące, chociaż powinny boleć. — Nasze szczęście się potłukło i już go nie skleisz. Za daleko odeszliśmy od siebie. I ty może nie jesteś temu winna, ani ja. Wojenne sprawy, złe sprawy. Powiedziałem sobie, że póki mi siła i życia starczy, będę robić wszystko, zapomniawszy moich własnych krzywd, żeby nigdy w naszym kraju mężowie tak nie musieli odchodzić od swoich żon i dzieci. To wszystko, co mogę. A my... cóż, jeżeli chcesz, jak sama powiedziałaś, bądźmy przyjaciółmi.

Maryna milcząc kiwa głową. Nie wiadomo, przeczy — czy potakuje, czy dziwi się, że takie bezwzględne jest to życie dla niej, dające mu się unosić bezwolnie w górę i w dół. Jest sama — zupełnie sama w małej łódce na środku wielkiej, nieruchomej wody, wśród martwej ciszy zastygłego w bezruchu powietrza. Opadły żagle, nienawykłe ręce opuściły wiosła i żaden pomyślny prąd nie popycha jej ku upragnionym brzegom. Maryna chciałaby krzyknąć i wzywać pomocy, lecz gardło ma ściśnięte i nie może wydobyć z siebie nawet szeptu. Otrząsa się z przywidzenia. Nie ma martwej wody i Maryny uwiecznionej w kruchej łódce. Są tylko Łazienki, stary, rodzinny klejnot warszawski, jak wielki, lśniący szmaragd oprawiony w srebrzystą szarocę miejskich murów. Jest ławka w tych Łazienkach i ich dwoje — kiedyś małżeństwo, dziś obcy sobie ludzie.

Maryna wstaje wolno, odgarnia rudozłote pasma włosów opadających na twarz, machinalnie strzepuje ze spódniczki jakiegoś okruchu liści strąconych z drzew przez ptaka czy wiatr — i wolno odchodzi, jak skarczone dziecko, ukarana za winę, z której nie zdaje sobie jeszcze sprawy.

Jerzemu jest przykro, smutno, jakoś wstyd — za nią i za siebie. Ujmuje Marynę pod rękę i idą wolno, trochę zamyśleni, milczący, dalecy od siebie, przez pusty już prawie park. Niedługo zamkną Łazienki. Z różnych alejek ciągną ku wyjściu spacerowicze — jak strumyki ściekające do łozysk większej rzeczki, łączące się w coraz obfitszy potok. W pewnej chwili Jerzemu miga jakaś znajoma sylwetka — czy to czasem nie Tomek? Półmrok zmierzchu i gęstniejący tłum nie pozwalają się upewnić.

To rzeczywiście Tomek. I to nie sam. Ktoś, komu zależałoby na stałej obserwacji tego młodzieńca, mógłby powiedzieć śmiało: Tomek, jak zwykle — z Joasią. Skrypty pod pachą obojga wskazywałyby na to, że idąc do Łazienek zamierzali wspólnie przygotowywać się do bliskich egzaminów. Czy zamiar ten doszedł do skutku, powiedzą zapewne w niedługiej przyszłości srodzy profesorowie, a ocena w indeksie wskaże, czy istotnie świeże powietrze nad stawem i bliskość drugiej młodej istoty wpływają dodatnio na chłonność umysłu.

GDY WRÓCISZ...

Gdy chłód zaczął im doskwierać, spostrzegli się, że pora już iść. Nagle Tomek przystanął i pociągnął Joasię za rękę, cofając się w cień pod koronę starego kasztana.

— Poczekaj... Popatrz no, tam...

— Co? Gdzie? Kto?

— No tam, nie widzisz?

— Ach, twój ojciec! Oooo, z jaką ładną panią!

— A wiesz, z kim?! Z moją mamą! Ale heca! Zwariować można. Nic nie rozumiem! Joasia patrzy zamyślona w ślad za oddalającą się ku wyjściu parą. Lekko dotyka ramienia podnieconego chłopca:

— Nie kpij, Tomek. Cóż ty możesz wiedzieć...

7.

Maria ze zniecierpliwieniem wykręciła papier z maszyny, podarła go i wyrzuciła do kosza. Już po raz trzeci zaczynała pisać ten sam artykuł. Jak zawsze pilny, jak to się mówi w redakcji „na wczoraj”. Trudno, nie



napisze. Niech dadzą zamiast tego kącik szachowy, albo jeszcze jeden apel w sprawie przymusowych szczepień przeciwko durowi.

Zaczęła przerzucać tygodniki. Znowu tasiemcowe polemiki, z których zwykły, zagoniony obywatel na próżno by usiłował coś zrozumieć lub chociażby powróżyć, kiedy nareszcie jego życie, w którym wciąż czegoś brak, przestanie być takie „wybrakowane”. Maria próbuje czytać, lecz słowa umykają jej sprzed oczu. Sens się zamazuje, myśli pierzchają. Patrzy na zegarek. Dochodzi siódma.

Jerzy powinien już przyjść. Jego dzisiejsze godzinę lekcyjne kończą się wcześniej. Zawsze wpada o tej porze na herbatę. Nie ma go. Może zadzwonić do szkoły?

Podnosi z namysłem słuchawkę i zaraz ją odkłada. Przecież nie będzie go tak ścigać natrętnie. Może ma konferencję, Poczekaj jeszcze.

Idzie do kuchni, nastawia herbatę „kroi chleb, nakrywa do stołu. Robi to wszystko machinalnie, gdyż uporczywa myśl wciąż do niej powraca: gdzie jest Jerzy?

Na dnie tej myśli coś dokucza, jakiegoś przypuszczenie natarczywie domaga się, by wydobyła je na wierzch i przybrała w słowa, w nazwę. Mętny niepokój sprawia, że porzuca swe gospodarskie zajęcia i znowu sięga po słuchawkę. Nakreca tym razem już bez wahania numer telefonu szkoły.

— Czy mogę prosić do telefonu pana Kowalskiego? Już nie ma? Ach tak, dziękuję...

Nie był dziś w ogóle w szkole. Maria zrywa się i chce biec do przedpokoju, by ubrać się i pędzić na Targową, do Sośniaków. Może chory? Może mu się coś stało? W połowie drogi przez pokój staje z mocno bijącym sercem i wolno siada na fotelu. Na jego fotelu. Nie, gdyby coś mu się stało, ktoś z Soś-

niaków dałby jej znać.

— Nie bądź śmieszna... — mówi do siebie półgłosem, drwiąco. — Przecież dobrze wiesz, że umówił się z Maryną. Chyba właśnie na dzisiejsze popołudnie, a że tobie nie powiedział, gdzie i kiedy ma się z nią spotkać to świadczy tylko, iż pewne rzeczy, związane z tym spotkaniem mają dla ciebie pozostać tajemnicą.

Maria zaciska dłonie tak mocno, że palce bieleją w stawach. Wie, że nie zapyta nigdy Jerzego, o czym mówił z Maryną. Nie ma prawa pytać go o to, nie tylko dlatego, że Maryna była jego żoną. Wszak gdyby chciał wrócić do tamtej kobiety, Maria nie miałaby mu nic do powiedzenia. Wisi nad nią samą, jak wyrok, skazujący na całe życie, powrót człowieka, z którym wiąże ją już nie miłość, ale obowiązek. Ludzki obowiązek pomocy i opieki. Więc jak może bronić Jerzemu odcierania się od niej i szukania towarzyszkę życia, nawet gdyby nią była niewierna Maryna?

Dobrze. Niech wraca sobie do Maryny, jeśli uważa, że odnajdzie przy niej utracone szczęście. Ale jeszcze dziś, właśnie dziś, Maria chce i musi mieć go przy sobie. Musi mu coś powiedzieć, coś bardzo ważnego, co może powiedzieć tylko jemu jednemu.

Maria czuje nagły dreszcz. Wstaje i podchodzi do wiszącego na ścianie małego owalnego lustra. Lustró jest stare, zmatowiałe, ma za to ładną, rzeźbioną ramę. Koleżanki i znajome śmieją się z tego lustra i jego właścicielki. Tylko tak mało próżna osoba, jak Maria, mało malująca się i zawsze gładko uczesana, może mieć takie lustro, w którym nie prawie nie widać.

Maria jednak widzi w nim to, co chce wiedzieć.

— Czy ja się nie zmieniłam ostatnio?

Któż jednak pamięta swoją twarz sprzed roku, miesiąca czy dnia? Tylko fotografie nasze mówią nam, że się zmieniamy, ale one też nie mówią całej prawdy. Na przykład — wyraz oczu. Maria zastanawia się, czy taki wyraz miały jej oczy dawniej. Dawniej — kiedy? Kiedy: „dawniej”? Czy zanim poznała Jerzego, zanim go pokochała, zanim połączyła ich miłość — czy zanim stało się to, o czym chce powiedzieć Jerzemu? Patrzą na nią z lustro oczy jakby nie jej własne, oczy, których nie zna. Te oczy są duże, szare — jak dawniej — ale jakoś po innemu świetliste, niby przejaśnione do dna, chociaż ciemność środka źrenicy góruje nad szaroniebieskim otokiem.

Maria odwraca się od tego widoku na pół z niechęcią, rozdrażnieniem, niepokojem i napół ze wzruszeniem, podchodzącym do gardła jak powstrzymany śmiech.

— Nie wiem... nie wiem... — szepcze do siebie, przykładając chłodne dłonie do rozpalonych policzków.

Chodzi po pokoju, jak to ma zwyczaj robić, kiedy jest zdenerwowana. Siada przy stole, przesuwając nakryciem, znowu wstaje i podchodzi do okna, spoglądając na mroczniejącą już ulicę. Grupki ludzi nadciągają od strony Wisły. Był ładny dzień, zachęcający do plażowania lub bodaj spaceru po Wale Miedzeszyńskim. Wracają — całe rodziny, lub parami, czasem zaś samotnie, obładowani plecami, koszykami, popychając wózki z dziećmi, rozgrzani słońcem, odurzeni powietrzem.

Od tej drugiej strony — od Francuskiej — nikt jakoś nie nadchodzi. Dla niej to znaczy, że nie nadchodzi Jerzy.

— Jeszcze tylko dziś... Niechby tylko chociaż dziś przyszedł, aby mnie wysłuchać.

Znowu ten niepokój zimną falą zatapiający całe ciało, Maria zaś nie umie go pojąć — ile w nim odbicia spraw, dziejących się wokół niej, a ile tych, które ona sama nosi w sobie. Była dziś rano w jednym z komitetów blokowych, aby zebrać materiał do raportu. Uprzejma, starsza pani udzieliła jej różnych potrzebnych informacji i zaproponowała odwołanie jednego z domów podległych komitetowi. Był to przeciętny dom, ani zbyt nowy, ani zbyt zrujnowany, w jednej z centralnych dzielnic miasta. Tam Maria jeszcze raz poczuła się obywatelką bezradną wobec życia. Ze strychu milicja, zaalarmowana przez dozorcę, wyprowadzała właśnie „dziką” lokatorkę. Kobieta była w ciąży i dwuletnia może dziewczynka trzymała się kureczowo jej spódnicy, patrząc przerażonymi oczami na „tych panów”.

SPORT

CIEŚLIK STRZELA BRAMKĘ

PIERWSZY z sześciu meczów międzynarodowych, jakie mają do rozegrania w tym roku nasi piłkarze, mecz Polska — Irlandia rozegrany w Chorwacji zakończył się remisem 2:2 (1:1).

Wynik na oko niezły i honorowy, jako że w drużynie gości z Zielonej Wyspy grali zawodowi piłkarze I i II ligi angielskiej, nie zadowolili fachowców i publiczności zebranej w liczbie 100 tysięcy na Śląskim Stadionie. Spotkanie stało na dość niskim poziomie, a nasz zespół stanowczo powinno być stać na lepszą grę.

Zawiodł przede wszystkim atak, który przynajmniej wystąpił bez najlepszego obecnie, niestety, kontuzjowanego gracza Lucjana Brychczego. W jego nieobecności ciężar odpowiedzialności spadł na Gerarda Cieślika. Ten zasłużony piłkarz przy braku współpracy ze strony kolegów nie wiele mógł zdziałać. Zdający na własne siły popisał się o tyle, że strzelił jedną bramkę, zresztą swoją jubileuszową, bo 25 w meczach międzypaństwowych. Drugą bramkę strzelił, zastępując napastników, pomocnik Edmund Zientara.



Cieślik strzela bramkę.

Turniej niespodzianek

WARSZAWSKI wielomecz szablony z udziałem Węgrów, Włochów, Związku Radzieckiego, Niemieckiej Republiki Federalnej, Austrii i dwóch reprezentacji Polski był prawdziwym turniejem niespodzianek. Wszelkie wstępne kalkulacje zostały obalone, a końcowe rezultaty ani na jotę nie wyjaśniły sytuacji przed sierpniowymi mi-

strzostwami wiat, które odbędą się w Filadelfii (USA).

Poza nieobecnyimi Francuzami, co było wcześniej awizowane, nie pojawili się na planszy w Hali Gwardu mistrzowie węgierscy, a barw tego kraju bronił drugi garnitur. Ekipa Związku Radzieckiego też nie odkryła wszystkich kart, występując do poszczególnych spotkań w eksperymentalnych składach. Tak więc na se-

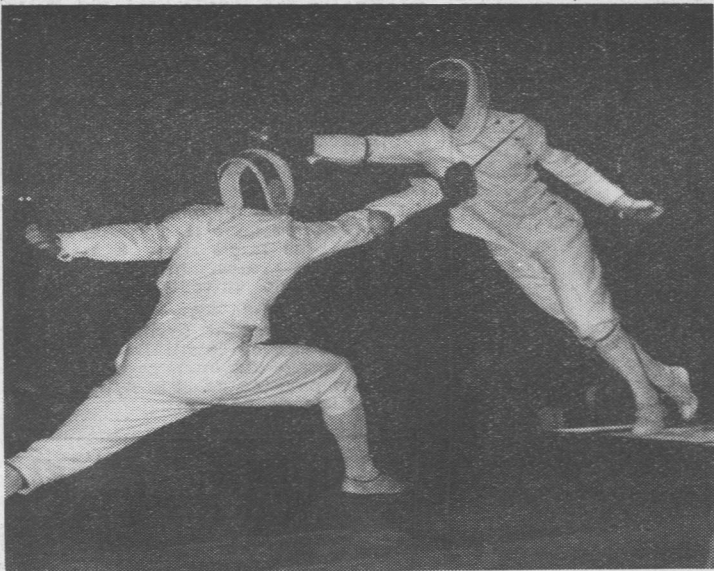
rio można coś powiedzieć tylko o możliwościach Włochów i Polaków.

O Włochach jak najlepiej. Wygrali oni turniej z jedną porażką (z NRF), sygnalizując powrót do formy po długotrwałym kryzysie (nie weszli do finału olimpijskiego w Melbourne, nie startowali w mistrzostwach świata w Paryżu). Włochy wygrali co prawda z Polską i ZSRR tylko różnicą trafień przy równej liczbie zwycięstw (8:8), ale na pewno zasłużyli na wyjazd do Filadelfii. Największą zdobyczą Włochów jest pomysłowy debiut młodego Vladimiro Calarese z Palermo, który okazał się drugim szermierzem turnieju po Tomasz Mendeleny (Węgry). Sukces tego ostatniego, który jest najstarszy w pierwszej węgierskiej reprezentacji, dowodzi, że Madziarzy są ciągle doskonali i trudno liczyć, aby pozwolili się zdetronczyć.

Polacy zawiedli i poważnie zaniepokoiли liczących sympatyków szermierki w naszym kraju. Drugie miejsce w turnieju nie może cieszyć, gdy się uwzględni mizerną postawę naszych reprezentantów. Słabiutko walczył mistrz świata Jurek Pawłowski. Widać, że bez treningu są i inni jego koledzy. Albo nasi chłopczy zabiorą się porządnie do pracy, albo nie mają po co jechać do Filadelfii.

Turniej mimo wszystko, a może właśnie na skutek niespodziewanych rezultatów, był ogromnie emocjonujący i zażarty.

EDWARD STRZELECKI



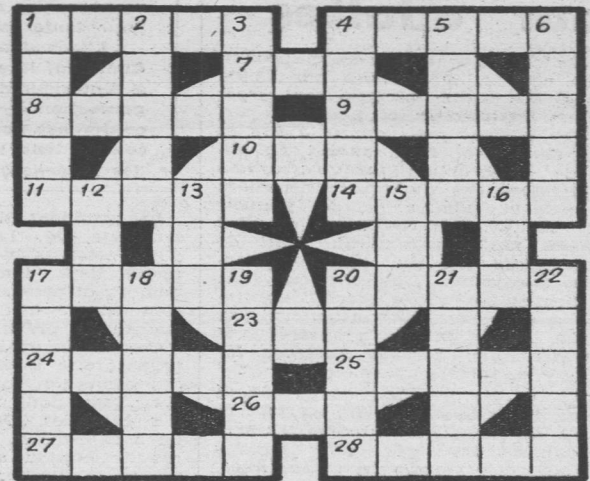
Walcą Pawłowski (Polska) i Koestner (NRF).

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) ma je róża i jeź, 4) łódź rybacka, 7) słup ostro zakończony, 8) taniec nowoczesny, 9) nazwa przedsiębiorstwa ułatwiającego sprawy związane z podróżami i wczasami, 10) ptak, 11) roślina ozdobna, 14) zjawisko atmosferyczne, 17) ubiór,

kiego, 12) ciało lotne, 13) jednostka mocy elektrycznej, 15) na rząd wzroku, 16) przyjaciel Adama Mickiewicza, 17) rodzaj utworu literackiego, 18) twórca, 19) pierwiastek chemiczny, 20) magazyn, zbiornica, 21) rasa psa, 2) kminkówka.



strój, 20) drzewo iglaste, 23) cztery kwartały, 24) notatnik, 25) jedna z republik radzieckich, 26) grudniowa solenizantka, 27) ciemiężca, okrutnik, 28) ryba.

Pionowo: 1) sknera, dusigrosz, 2) sznur, 3) okres w dziejach, 4) nakrycie szklane, 5) ogół pojazdów, 6) zatoka morza Bałtyc-

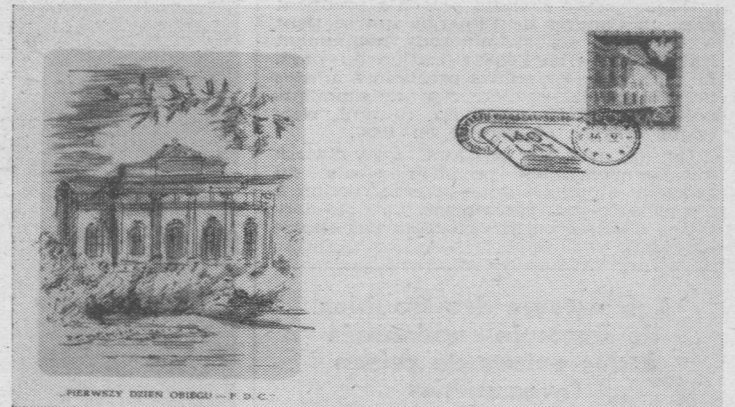
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

KĄCIK FILATELISTY

ZNACZKI POZAPLANOWANE

Niespodziewanie w dniu 1 maja ukazał się w Warszawie znaczek wartości 2,50 zł koloru niebieskiego z okazji 140 rocznicy

ty). Nakład „pozaplanowego” znaczka wynosi 1,6 mln sztuk. Jak zwykle, przyszykowano specjalną kopertę na pierwszy dzień



założenia Uniwersytetu Warszawskiego. Na znaczku widzimy gmach głównego pawilonu uniwersytetu (Pałac Kazimierzowski) oraz emblemat uczelni (ożel z pięcioma gwiazdkami, symbolizujący poszczególne fakulte-

obięgu oraz pamiątkowy stempeł.

Jeśli jest już mowa o znaczkach „ponadplanowych”, to byśmy ich mieli w tym roku więcej. W dniu 1 września najprawdopodobniej ukaże się znaczek okolicznościowy dla upamiętnienia obrony gmachu poczty polskiej w Gdańsku w r. 1939.

Dokładnie nie ustalono, kiedy znaczek ten zostanie wypuszczony w obieg, ponieważ istnieje plan, aby rozpocząć jego sprzedaż w tym samym dniu, w którym na ekranach ukaże się nowy film polski oparty o obronę wspomnianej poczty pt. „Oni byli pierwsi”.

W październiku wejdą w obieg trzy znaczki, poświęcone upamiętnieniu 15 rocznicy odrodzenia Wojska Polskiego.

Przy końcu bieżącego roku zobaczymy znaczki poświęcone uroczystości inauguracyjnej nowego gmachu organizacji UNESCO w Paryżu. Jednocześnie ma ukażać się znaczek z okazji 10-lecia uchwalenia Deklaracji Praw Człowieka przez ONZ. Oba znaczki mają być wykonane techniką stalorytniczą.

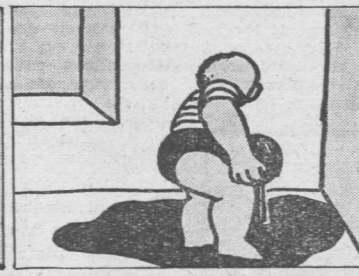
NOWE PRZYGODY KAJTKA



Kajtek atrament leje z butelki, lecz już na ziemi plamy są wielkie.



Hanka mu lejek do ręki kładzie — Z tym sobie lepiej Kajtku poradzisz.



Kajtek próbuje — lecz co się dzieje? Czerni się dokoła strumieniem leje.



— Coś ty uczynił, Kajtku szalony? Użyłeś lejka z odwrotnej strony!

LA PAGE FRANÇAISE

45.000 élèves dans les écoles primaires pour adultes

Il existe en Pologne 881 écoles primaires pour adultes, fréquentées par 45.000 personnes. Des cours spéciaux sont organisés pour les illettrés et pour les personnes qui avaient jadis appris à lire et à écrire mais qui l'ont oublié. Le ministère de l'Instruction publique estime que le nombre des auditeurs de cours primaires pour adultes devrait pouvoir atteindre 100.000. Les conditions en sont entièrement réalisées tant du point de vue des crédits que du nombre d'enseignants nécessaires. L'objectif est donc actuellement d'inciter les travailleurs industriels à compléter leur instruction, en fixant un minimum indispensable de connaissances que devront posséder les candidats à certains emplois.

Par ailleurs, les personnes qui possèdent leur certificat d'études primaires ont la possibilité de compléter leur instruction en fréquentant les lycées pour adultes ou les universités populaires. Cette année, 576 universités populaires ont été créées en Pologne, dont 450 à la campagne. Plus de 30.000 personnes fréquentent les universités ouvrières, les universités pour parents et les universités populaires.

La tâche principale, pour le ministère de l'Instruction publique, demeure la scolarisation de l'enfance. Elle a marqué des progrès considérables, puisque, en 1956-57, 98,1 % des enfants de 7 à 13 ans ont fréquenté l'école. Cependant le problème essentiel ne réside pas dans le pourcentage d'élèves, mais dans le nombre d'enfants terminant effectivement leurs sept années de scolarité. Or, on estime qu'à l'échelle nationale plus de 30 % des enfants n'achèvent pas encore totalement le cycle de l'enseignement primaire, le pourcentage le plus important étant fourni par la campagne.

1966: PREMIERE CENTRALE ELECTRO-ATOMIQUE

Quatre cents savants polonais prennent part au Congrès de l'Energie qui se tient à Varsovie. Ils examineront notamment les problèmes de l'électrification du pays. Le plan pour les quinze prochaines années prévoit que la première centrale atomique polonaise fournissant du courant électrique entrera en service en 1966.

On apprend par ailleurs qu'à Swierk ont commencé les premiers essais du réacteur atomique dont la construction a été achevée tout récemment. La date définitive d'entrée en service n'est pas encore arrêtée.

Les auteurs des troubles de Zuromin condamnés à des peines de prison (avec sursis)

En février dernier des désordres pénales s'étaient produits à Zuromin, où un groupe fanatisé prétendait s'opposer à ce que la dépouille mortelle du président du conseil municipal, Stanislas Nikel, fût inhumée au cimetière.

Après deux semaines de débats, le tribunal de voïvodie de Varsovie vient de rendre son jugement contre les personnes accusées de s'être opposées par la force aux obsèques et d'avoir ameuté la population. Le prêtre Józef Czarnecki a été condamné à 18 mois de prison, les autres accusés à des peines allant de six mois à un an. Tous les condamnés bénéficient du sursis.

Les poursuites contre le curé de Zuromin, Ignacy Staniszeko, qui est âgé de 88 ans, ont été abandonnées, le ministère public ayant admis qu'il se trouve en état d'irresponsabilité.

A PARTIR DE LA SEMAINE PROCHAINE :

CONNAISSEZ-VOUS

LA POLOGNE ?

UNE SERIE D'ARTICLES PASSIONNANTS

Instituées après le dernier Congrès National des Syndicats
Les conférences de gestion ouvrière autonome commencent à fonctionner dans les entreprises

Quels sont les premiers enseignements de la campagne en cours dans les entreprises pour la réunion des conférences de gestion ouvrière autonome? Les responsables des organisations syndicales se sont réunis il y a quelques jours pour tenter de les dégager.

L'idée des conférences de gestion ouvrière autonome a été lancée par M. Gomułka, lors du dernier Congrès national des syndicats polonais. Groupant à l'intérieur de chaque entreprise des représentants du conseil ouvrier, de l'organisation syndicale, du comité de parti et de la direction de l'entreprise, la conférence doit associer les responsabilités respectives de ces divers organismes, compte tenu notamment de l'expérience acquise depuis l'institution en Pologne des conseils ouvriers.

Le président du Conseil central des syndicats, M. Loga-Sowinski, a apporté d'intéressantes informations sur les conférences déjà tenues dans un certain nombre d'entreprises, et sur celles qui en sont encore à un stade plus ou moins avancé de préparation.

Comme on avait pu le prévoir le travail préparatoire a été marqué çà et là par des hésitations ou même de sérieuses divergences, dont M. Loga-Sowinski a cité des exemples. Dans certaines entreprises on a exprimé la crainte que les conférences de gestion ouvrière autonome aboutissent à limiter le rôle des conseils ouvriers. Il n'est pas douteux qu'en plusieurs endroits cette crainte a été renforcée par le fait qu'on a entendu des propositions visant en fait à la liquidation des conseils ouvriers. Ainsi, dans une grande entreprise, on a proposé de dissoudre purement et simplement le conseil ouvrier; et sans aller jusque-là on a dissous son présidium. Il est évident, déclarent de nombreux dirigeants syndicaux, que de pareilles erreurs doivent être fermement redressées.

LA TACHE DU CONSEIL OUVRIER

D'ailleurs, une des tâches essentielles du conseil ouvrier consiste précisément à préparer la conférence de gestion

ouvrière autonome en fournissant à ses participants, quelques jours avant la conférence, toutes données utiles sur le fonctionnement de l'entreprise. L'expérience montre déjà que là où ce travail préparatoire a été assuré, les conférences ont donné de bons résultats, sous forme de décisions pratiques améliorant la marche de l'entreprise.

Parmi les problèmes dont le conseil ouvrier peut ainsi préparer la discussion figure actuellement l'exécution du plan de production pour le premier trimestre de l'année en cours. Si l'affaire a déjà été examinée par le conseil ouvrier, la discussion devant la conférence s'en trouvera avancée d'autant.

Un autre problème qui semble requérir des décisions urgentes est celui de la liquidation des excédents de personnel. A ce sujet, on pouvait lire récemment dans *Trybuna Ludu*, sous la signature de M. Boguslawski: « Il ne fait aucun doute que dans les entreprises on est passé à l'action contre les tire-au-flanc, qu'on a mis à pied de nombreuses personnes qui désorganisaient le travail, qui gênaient l'ordre et la bonne marche des entreprises... Par contre, on note peu de tentatives d'examen en profondeur de l'organisation des entreprises, d'analyse

de l'état de la main-d'œuvre en tenant compte de l'évolution technique, de tentatives de réformes permettant de diminuer le nombre d'emplois et d'accroître le rendement... Ceci est lié à un examen minutieux des possibilités d'élargir la production, de créer de nouveaux emplois, et à la nécessité de classer selon leurs qualifications les travailleurs dirigés vers d'autres emplois. »

Tirant la conclusion des interventions des responsables syndicaux, M. Loga-Sowinski a souligné que la conférence de gestion ouvrière autonome est un instrument d'édification du socialisme. Elle doit aider les conseils ouvriers à jouer leur propre rôle et en particulier à garder le contact avec le personnel.

Dans les derniers jours de mai on a enregistré la réunion de conférences de gestion ouvrière autonome dans plusieurs grandes entreprises de Varsovie et de Łódź, ainsi que dans des houillères. Le mouvement se généralisera en juin, car il importe de réunir autant que possible les conférences avant l'été, période où il devient plus difficile de toucher l'ensemble du personnel.

Quatre audacieux partent pour Bombay en kayaks

Une foule nombreuse et enthousiaste s'est assemblée à Nowy Targ près de la frontière polono-tchécoslovaque, pour assister au départ des quatre audacieux sportifs (dont un ingénieur et un journaliste) qui vont tenter de gagner Bombay en kayaks.

Cette expédition sans précédent a été organisée par le Club nautique de Cracovie et le journal *Gazeta Krakowska*. Elle durera environ un an. L'itinéraire prévu s'étend sur 12.500 kilomètres et traverse treize pays, dont la Turquie et l'Iran. L'étape la plus périlleuse sera la traversée en kayak du Golfe Persique, que les navigateurs ont baptisé « l'enfer du monde ».

Effectifs du parti ouvrier unifié 1.052.809

La section d'organisation du comité central du Parti Ouvrier Unifié communique qu'à la suite de la campagne de vérification, le nombre des membres et candidats du parti est passé de 1.266.754 à 1.052.809, soit une diminution de 213.945 personnes, chiffres établis au 31 mars 1958.

La diminution la plus forte (21 %) a été enregistrée dans la voïvodie de Katowice, la plus faible dans la voïvodie de Kielce (12 %) ainsi que dans les villes ayant rang de voïvodie: Łódź (12,1 %) et Varsovie (12,8 %).

Entre décembre et avril, on a accepté 4249 candidats au Parti. Dans ce nombre le pourcentage des ouvriers est de 25,6 %, celui des paysans de 36,5 %, et celui des intellectuels de 30,8 %.



Aus haras d'Etat de Michałow, près de Pinczów, on élève de magnifiques étalons arabes destinés à l'exportation.

La nouvelle fabrique de vêtements de Bydgoszcz sera construite en verre

A Bydgoszcz, les entreprises réunies du bâtiment viennent de jeter les fondations d'une grande usine moderne qui s'élèvera dans le quartier industriel. Elle groupera les ateliers de fabrication de l'industrie du vêtement, actuellement dispersés en une dizaine de points de la ville.

Le bâtiment principal, qui abritera les principaux stades de la fabrication, aura 100 mètres de long. Il sera entièrement construit en verre — murs et toit. Une disposition rationnelle des ateliers, de la salle centrale des chaudières et des magasins permettra de diriger toutes les étapes de la production dans un seul sens, assurant une circulation rapide de la matière première et une productivité élevée.

Parmi les bâtiments annexes figureront des édifices à usage social et culturel. La nouvelle installation entrera en service en 1960. Elle permettra à l'industrie du bâtiment de Bydgoszcz d'embaucher 700 nouveaux travailleurs, et d'accroître sa production de 70 %.

« TYGODNIK POLSKI »

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)
Tel.: TAI 76 44. TAI 76 51
C.C.P. 92 20 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.

w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.

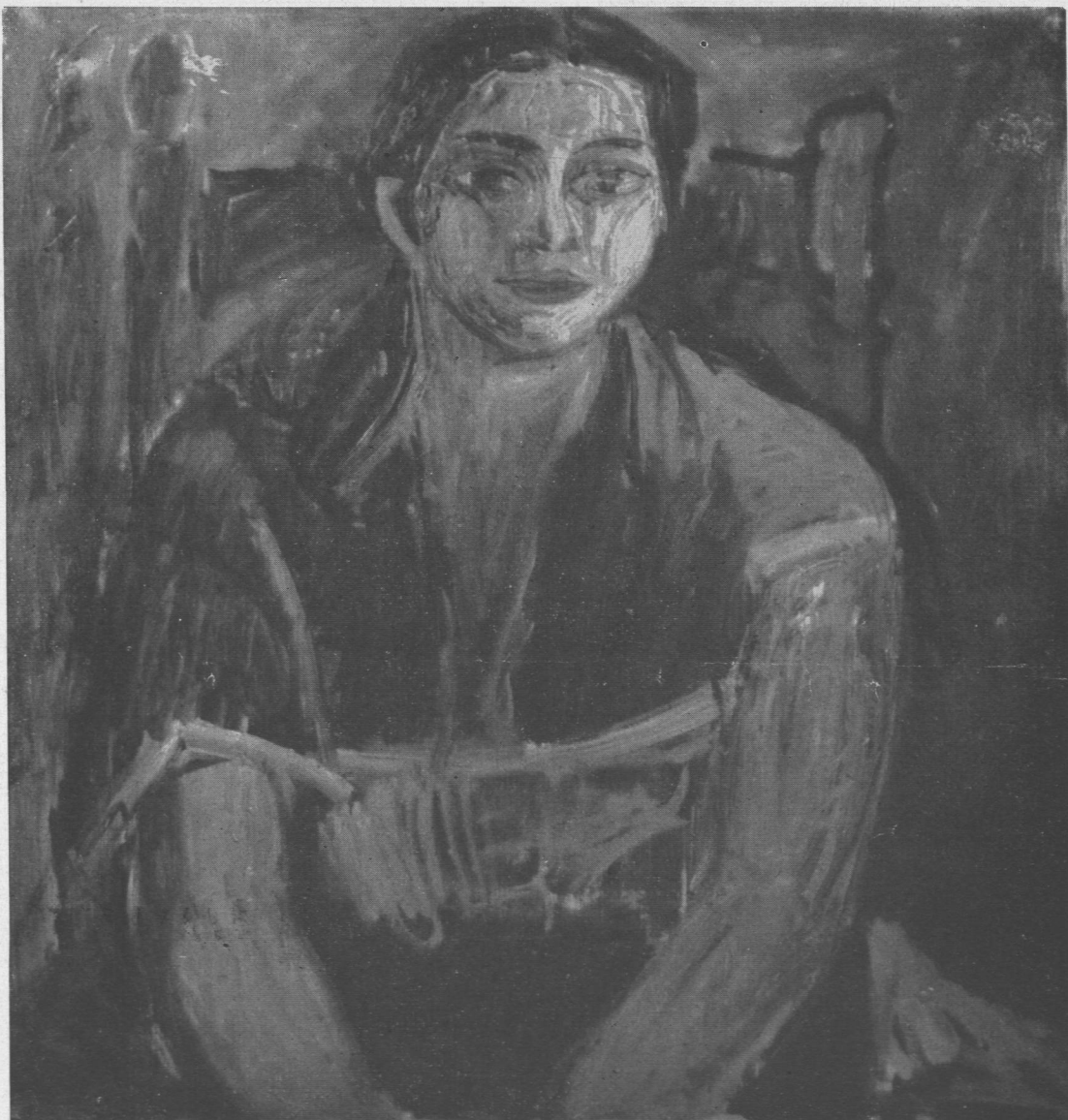
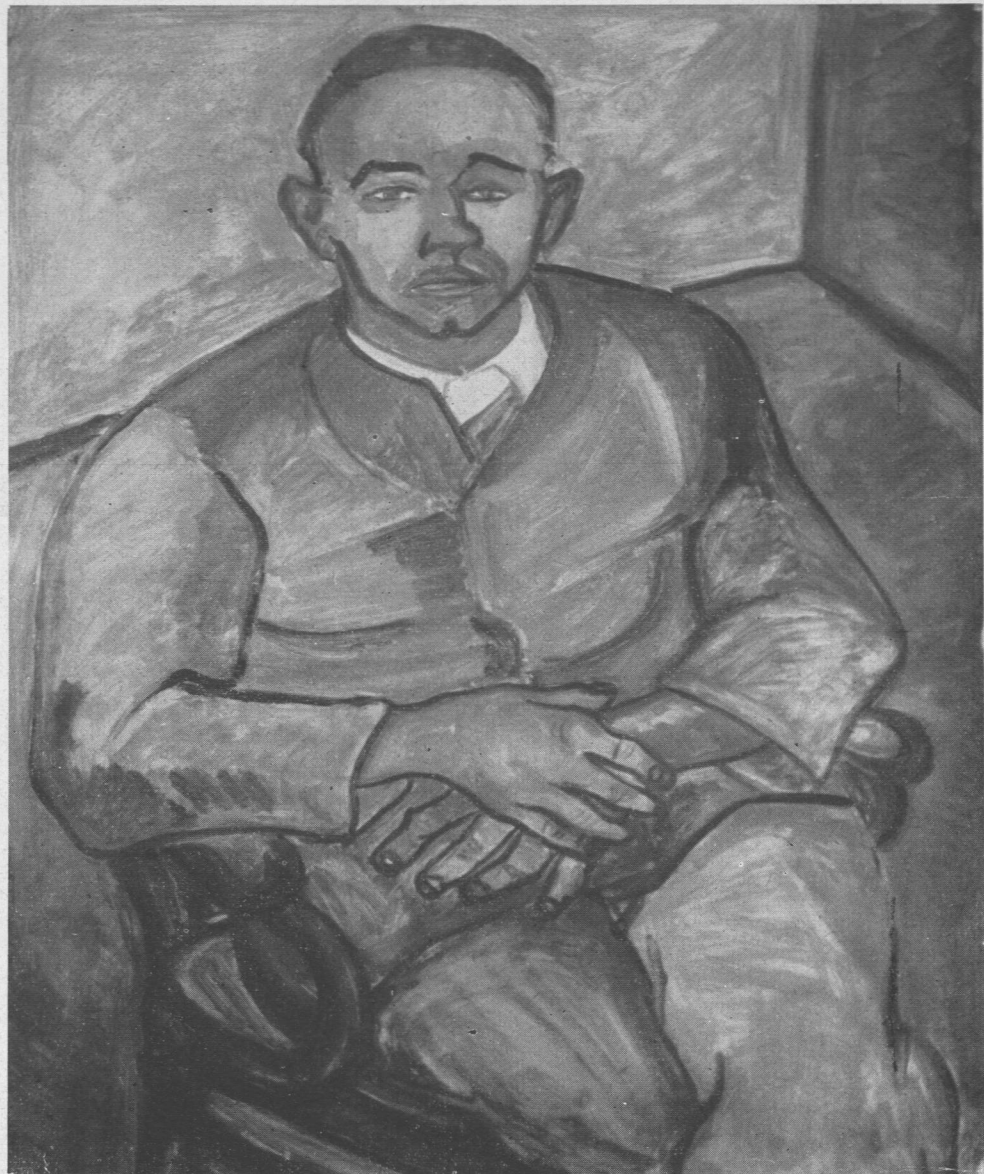
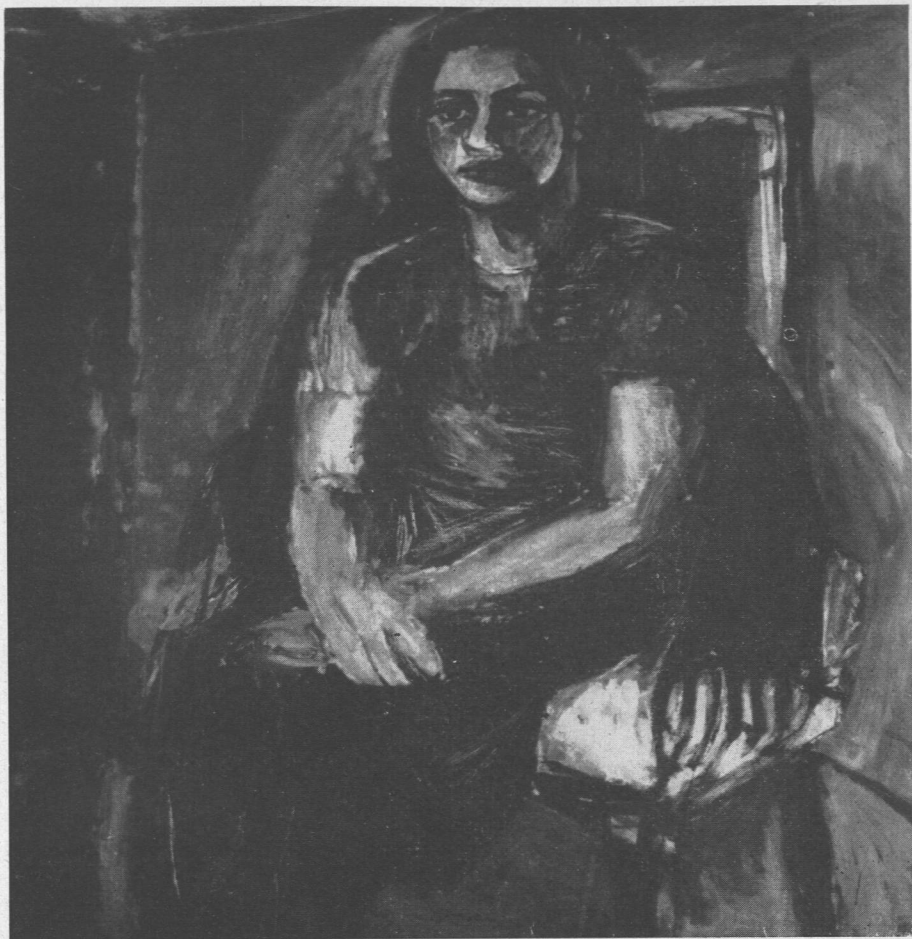
Oddział Redakcji w Liège:
Cheratte, 10, rue Entre les Maisons
Konto pocztowe 579-441 Liège

Le Gérant: M. Banaszekiewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).

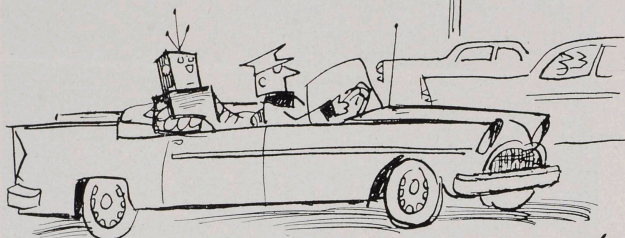
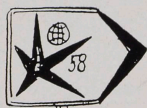
CELNIKIER

Przedstawiamy dzisiaj naszym Czytelnikom jednego z najwybitniejszych współczesnych malarzy polskich — Celnikiera. Celnikier przebywa obecnie w Paryżu. Poniżej kilka reprodukcji jego obrazów.

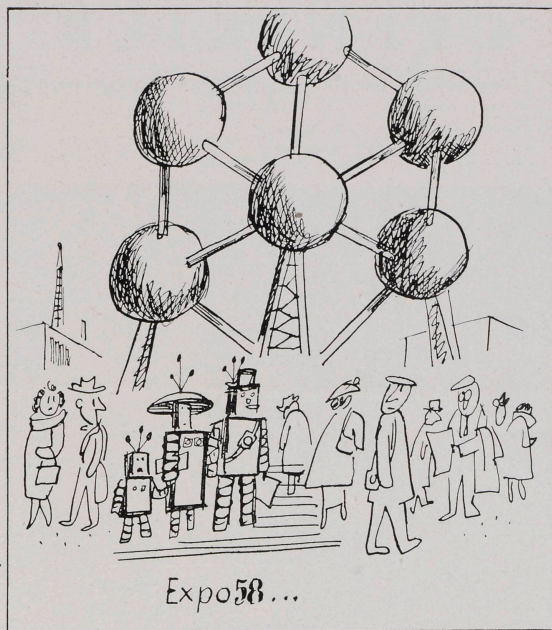


Między nami- Robotami... *

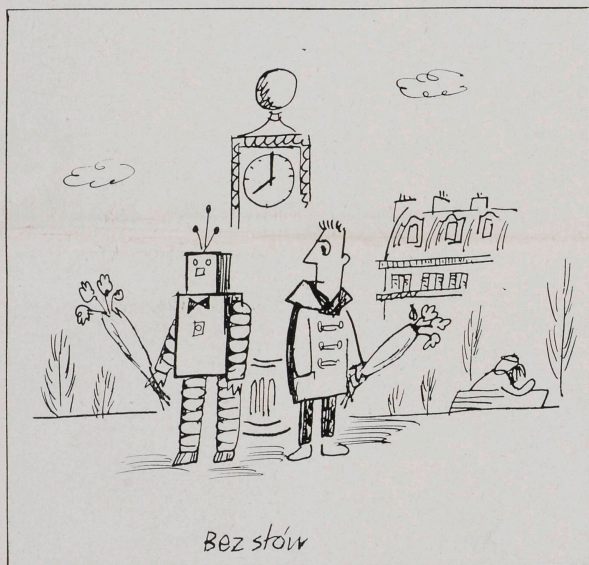
RYS. CHARLIE



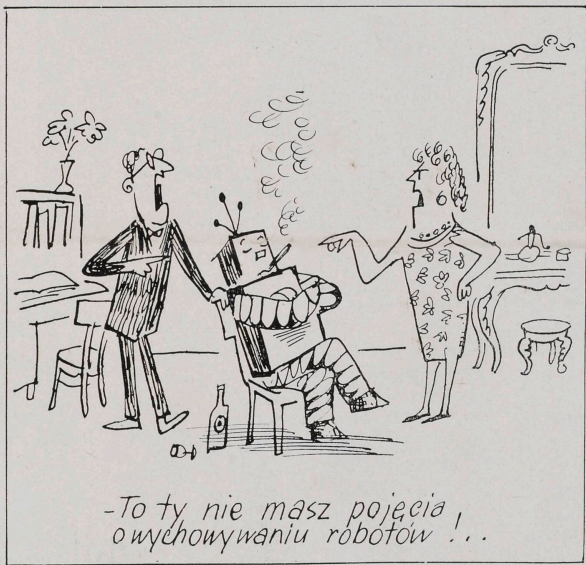
Marlie 58



Expo 58...



Bez stów



-To ty nie masz pojęcia,
owychowywaniu robotów!..



-W jakim humorze jest dzisiaj stary?..



-Udało mi się nawiązać kontakt
z robotem Kowalskiego!..